

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 47 (1307) 24 LISTOPADA 1985 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Niebo i ziemia przeminą” ● Aktualności polonijne ● Rozkosze kuchni rzymskiej ● Międzynarodowa Konferencja Teologów Starokatolickich ● W 130 rocznicę śmierci Adama Mickiewicza ● Porady



W dniach od 26 sierpnia do 2 września br. odbyła się w Warszawie doroczna sesja Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich. W dniu 1 września br. biskupi udali się do Częstochowy, gdzie uczestniczyli w poświęceniu kościoła pw. Matki Bożej Królowej Apostołów i św. Wilibrorda. Po południu biskupi, delegacja Kościoła Polskoko-

lickiego i Oddziału Częstochowskiego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików złożyli kwiaty pod pomnikiem wzniesionym w hołdzie walczącym i poległym na różnych frontach II wojny światowej.

O obradach Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich będziemy pisali w następnym numerze.

DWUDZIESTA SZÓSTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan (1,9—14)

Bracia: Nie przestajemy modlić się za was i prosić, abyście napelnieni byli poznaniem woli Jego we wszelkiej mądrości i pojmowaniu duchowym. Abyście też postępowali w sposób godny Boga, podobając mu się we wszystkim, przynosząc owoc przez każdy dobry uczynek i wzrastając w poznaniu Boga. A umocnieni wszelką mocą według poęgi chwały Jego, ku wszelkiej cierpliwości i stateczności z radością, dzięki czyńcie Bogu Ojcu, że nas uczynił godnymi, abymy się stali uczestnikami dziedzictwa świętych w światłości. (Bóg) wybrał nas z mocy ciemności i przeniósł do królestwa Syna umiłowania swojego. W nim mamy odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów.

Ewangelia według św. Mateusza (44, 15—35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydotę spustoszenia, zalegającą miejsce święte, a przypowiadzaną przez Daniela proroka (kto czyta niech zrozumie), wtedy ci, którzy są w Judei, niech uciekają w góry; a kto jest na dachu, niech nie zstępuje, aby co wziąć z domu swego a kto jest na roli, niechaj nie wraca, by zabrać płaszcz swój. A biada brzemienym i karmiącym w one dni. A prosicie, aby ucieczka wasza nie była w ziemie, albo w szabat. Będzie bowiem naówczas wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, ani nie będzie. I gdyby nie zostały skrócone owe dni, nikt nie byłby zachowany, lecz dla wybranych będą skrócone owe dni. Wtedy, jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak aby w błąd byli wprowadzeni (jeśli to być może) nawet i wybrani. Otom wam przepowiedział. Jeśliby wam tedy rzekli: oto na pustyni jest, nie wychodźcie; oto we wnętrzu domów — nie wierzcie. Albowiem jak błyskawica zabłyśnie od wschodu, a widna jest aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziekolwiek było ciało, tam się zgromadzą i orły. I natychmiast po udręczeniu owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy spadać będą z nieba, i moce niebieskie poruszone będą. A wówczas ukaże się na niebiosach znak Syna Człowieczego i wtedy płakać będą wszystkie pokolenia ziemi. I ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle aniołów swoich z trąbą i głosem wielkim, zgromadzą wybranych Jego z czterech stron świata, od szczytu niebios aż do krańców ich. A od figowego drzewka uczcie się podobieństwa. Gdy już gałąź jego staje się miękka, i wypuszcza liście, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko wiedzcie, że blisko jest w drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, dopóki nie stanie się to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

„Niebo i ziemia przeminą”

Dobiega końca rok liturgiczny. Dziś przeżywamy ostatnią niedzielę po Zielonych Świątach. Za tydzień rozpocznie się Adwent inicjujący roczny cykl życia liturgicznego naszego Kościoła. Nim odłożymy stary kalendarz na półkę, powinniśmy odczytać uważnie jego ostatnią kartę. Jest nią wyjątek z Ewangelii Mateusza, zawierający dwie prorocze wizje Zbawiciela: zapowiedź zburzenia Jerozolimy i przyjścia Syna Bożego na ziemię przy końcu świata. Chrystus złączył w jeden obraz te dwa odległe fakty, gdyż wizja zburzenia świętego miasta, wypełniona w każdym szczególe za sprawą wojsk rzymskich pacyfikujących zrywy wolnościowe Żydów, jest gwarancją, że obraz końca świata i przyjścia Syna Człowieczego z wielką mocą i majestatem na sąd ostateczny pozostanie nie tylko wzbudzającą strach wizję, ale kosmicznym egzaminem jaki nieuchronnie czeka nasz glob i jego mieszkańców. Nie mówię: katastrofą, bo wyznawcy Chrystusa, poważnie traktujący wszystkie słowa Mistrza, liczą wówczas na swój triumf, na czas nagrody i nowe życie. Mając to na uwadze, spokojnie możemy rozmyślać nad treścią nauki Pana, dotyczącej czasów ostatecznych i gorliwiej szykować się do ich nadejścia.

Zburzenie Jerozolimy, które miało nastąpić kilkadziesiąt lat po śmierci Chrystusa, było według słów naszego Mistrza konsekwencją zbrodni jaką przywódcy duchowi Izraela dokonali na wielu Mężach Bożych, a szczególnie na Jednoro-

dzonym Synu Boga, który poniósł karę krzyża tylko za to, że głosił naukę o dobrym Ojcu w Niebie. „Jerozalem, które zabija proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie byli posłani, ile razy chciałem zgromadzić dzieci twoje, jak kokosz zgromadza pisklęta swoje pod skrzydła, a nie chciałaś! Oto dom wasz zostanie pusty... Zaprawdę powiadam wam, nie pozostanie tutaj kamień na kamieniu, który by nie został zwalony”.

Uczniowie zaczęli pytać, kiedy to się stanie. Prośli, by Jezus dał im znak, po którym poznają nadchodzące niebezpieczeństwo. Zbawiciel nie uchyla się od odpowiedzi. Wskazuje, że znakiem tym będzie zapowiedziana przez proroka Daniela „ohyda spustoszenia zalegająca na miejscu świętym”. I zaraz Jezus radzi swoim wyznawcom, zamieszkującym w tym czasie Palestynę: „Wtedy ci, którzy są w Judei niech uciekają w góry. Kto jest na dachu niech nie schodzi, by coś uratować z domu swego, a kto na roli, niech nie wraca się po płaszcz. Biada kobietom brzemienym i karmiącym w owych dniach. Módlcie się tylko, aby ucieczka wasza nie wypadła w ziemie albo w szabat”.

Wyznawcy Chrystusa pamiętali przestrożę swego Mistrza. Gdy nadciągnęły oddziały pacyfikacyjne, nieliczni jeszcze wówczas chrześcijanie wypełnili rady Zbawiciela i uniknęli zagłady. Jednocześnie utwierdzili się w wierze, co do dalszych zapowiedzi Zbawiciela. Niektórzy wprowadzili natychmiast po zburzeniu świętego miasta spodziewali się nadejścia czasów ostatecznych i oczekiwali rychłego powrotu Chrystusa „z mocą wielką i majestatem”, ale większość umiała głębiej wnikać w treść Chrystusowego prorocstwa. Wspólnota kościelna zrozumiała, że nie miał upoważnienia od Ojca, by ogłosić datę końca świata i swego powtórnego przyjścia. „O tym dniu nikt nie wie, tylko Ojciec” — uczył Zbawiciel. Dał jednak Chrystus swoim Apostołom i wszystkim chrześcijanom znaki, po których możemy poznawać zbliżenie się czasów ostatecznych, sam natomiast dzień ostateczny odmaalował tak dokładnie, jak tragedię burzonej przez wojska Tytusa Jerozolimy. „Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie” — mówił do swoich współrodaków, mając na myśli zagładę świętego miasta. „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą” — mówi Chrystus Pan do nas wszystkich, którzy czekamy na spełnienie się Jego dalszych zapowiedzi.

Kiedyś mówiono, że „ziemi w najbliższych setkach lat nie grozi żaden kosmiczny kataklizm”. Dziś tego typu stwierdzenia umilkły. Obecnie możliwość przyspieszenia zagłady „ziemi i nieba” jest w rękach ludzkich. Nie trzeba czekać, aż nasz glob zderzy się z jakąś kometą i zaczną padać na ziemię rozpalone i przypominające do złudzenia światło gwiazd — kamienne meteoryty. Sami ludzie mogą rozpaść takie roje spadających z nieba gwiazd, a wówczas ziemia spłonie jak pochodnia. Powinniśmy jako chrześcijanie robić wszystko, by człowiek nigdy nie spowodował końca świata. Niech ten czas wyznaczony i dopełni sam Stwórca — Pan wszelkiego Stworzenia.

Nie wierzymy zwolennikom tych wyznań, które wyznaczają kolejne, ostateczne terminy końca świata. Taki katastrofizm przynosi wiele szkód psychice ludzkiej i religii w ogóle, nie mówiąc o utracie zaufania do ludzi, których zapowiedzi się nie sprawdzają. Zachowajmy spokój i powagę. Ostatecznie dla każdego z nas, żyjącego na ziemi, koniec doczesnego świata nastąpi w momencie naszej śmierci. Dzień śmierci będzie zarazem momentem naszego przejścia do innego życia, które męką i śmiercią wysłużył nam Zbawiciel. Z tych racji każdy katolik winien gotować się na to pierwsze spotkanie „oko w oko” z naszym Zbawicielem, gdyż nie wiemy, kiedy to nastąpi. „Dzień Pański jest jak złodziej” — przychodzi w najmniej spodziewanym momencie. Nie słuchajmy więc fałszywych proroków, którzy mówią: „Oto tu jest Chrystus albo tam”. Nie dajmy się zwieść ich znakom. Jeśli Chrystus zechce przyjść, zjawi się jak błyskawica. „I wtedy ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego... i ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą. I pośle aniołów swoich i zgromadzą wybranych z czterech stron świata”. I oddzielią dobrych od złych. Od nas zależy, w której znajdziemy się grupie. Pamiętajmy, że niebo i ziemia przeminą, ale słowa Chrystusa nie przeminą.

Ks. A.B.



Jego Świątobliwość P I M E N
Patriarcha Moskwy i całej Rosji
w M o s k w i e

Z okazji 75-rocznicy urodzin oraz nadania przez Radę Najwyższą ZSRR

ORDERU CZERWONEGO SZTANDARU PRACY

przesyłamy Waszej Świątobliwości serdeczne i z głębi serca płynące pozdrowienie w Panu naszym, Jezusie Chrystusie, najlepsze życzenia Bożego błogostawieństwa, szczere gratulacje i wyrazy szacunku.

Oddani w Bogu

† Biskup dr Wiktor WYSOCZAŃSKI
Sekretarz Rady Synodalnej

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
Przewodniczący Rady Synodalnej

Warszawa, 23 września 1985 r.



Jego Eminencja Arcybiskup **TEODOZJUSZ**, egzarcha Berlina i Środkowej Europy w siedzibie Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego

Jego Eminencja

Arcybiskup TEODOZJUSZ
Egzarcha Berlina i Środkowej Europy

w Berlinie

„A jedenastu uczniów poszło do Galilei, na górę, gdzie im Jezus przykazał. A Jezus przystąpiwszy, rzekł do nich te słowa: Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami, po wszystkie dni aż do skończenia świata.”

(Mt 28, 16.18–20)

Czcigodny Właduko!

Z okazji jubileuszu czterdziestej rocznicy przyjęcia święceń kapłańskich przesyłamy Waszej Eminencji najlepsze życzenia wszelkich łask i Bożego błogosławieństwa, dużo zdrowia, wszelkiej pomyślności. Niech dalsze pastrozwowanie Waszej Eminencji będzie pomyślne i szczęśliwe i niech przyniesie Wam, Właduko, wiele radości, a Waszej Ojczyźnie dużo pożytku.

Oddani w Bogu

† Biskup dr Wiktor **WYSOCZAŃSKI**
Sekretarz Rady Synodalnej

Przewodniczący Rady Synodalnej
† Biskup Tadeusz R. **MAJEWSKI**

Warszawa, 25 września 1985 r.



Jego Eminencja Arcybiskup Teodozjusz, egzarcha Berlina i Środkowej Europy (pierwszy z lewej) modli się w kaplicy Kościoła Polskokatolickiego przy ul. Wilczej 31

ZEBRANIE WŁADZ AMERYKAŃSKIEJ RADY POLSKICH KLUBÓW KULTURALNYCH

W siedzibie Amerykańskiego Instytutu Kultury Polskiej w Miami odbyło się pierwsze, po niedawnej ogólnokrajowej konwencji, zebranie władz Amerykańskiej Rady Polskich Klubów Kulturalnych, której nową przewodniczącą wybrano Blankę Rosenstiel. W toku obrad omawiano plany rozszerzenia działalności organizacji w zakresie szerzenia wiedzy o kulturze polskiej wśród Polonii, jak również działalności popularyzatorskiej wśród amerykańskiego społeczeństwa. Oddzielnym tematem były zmiany statutowe. Uchwalono również zmianę nazwy organizacji na American Council of Polish Cultural Organizations, odzwierciedlającą bogatsze pod względem jakościowym formy działalności wychodzące poza ramy klubów o charakterze towarzyskim.

W skład ACPCO wchodzi obecnie 38 organizacji członkowskich z 21 stanów.

ZBIORY POLSKIEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO W AMERYCE

Polski Instytut Naukowy w Ameryce jest jedną z placówek w nowojorskiej metropolii, które posiadają zbiory polskich książek oraz materiałów archiwalnych. Służą one naukowcom, publicystom i studentom zajmującym się problematyką polską.

Znajdująca się w murach Instytutu Biblioteka im. Alfreda Jurzykowskiego liczy obecnie 20 tys. woluminów. Obejmują one wiele dziedzin, w tym głównie z problematyki historycznej, literatury oraz zagadnień społecznych. Zbiory zawierają również blisko 450 tytułów czasopism poruszających na swych łamach problematykę polską. Gromadzone są ponadto mapy, których ilość osiąga około 200 sztuk. Oddzielnym zestawem jest blisko 100 publikacji poświęconych polskiej muzyce.

Zbiory biblioteczne są systematycznie wzbogacane. W 1983 roku zwiększyły się o 1300 nowych tytułów. Zestawy publikacji przekazują organizacje polonijne, jak również prywatni ofiarodawcy.

Gromadzone w Polskim Instytucie Naukowym w Ameryce zbiory archiwalne doczekały się opracowania w postaci wydanego w 1984 roku przewodnika pt. „Guide to the Archives of the Polish Institute of Arts and Sciences of America”.

INAUGURACJA NOWEGO POLSKIEGO OŚRODKA KULTURALNEGO

W Chicago odbyła się uroczystość inauguracyjna nowego polskiego ośrodka kulturalnego Polskiego Związku Narodowego. Zgodnie z zamierzeniami inicjatorów ma on spełniać rolę centrum kulturalnego

organizacji oraz ośrodka spotkań towarzyskich Polonii. Przewiduje się organizację cyklu imprez kulturalnych. Ośrodek gościł już Kwartet Warszawski, przebywający na tournée w Stanach Zjednoczonych.

Kanada

X WALNY ZJAZD ZNP

W sali Credit Union w Toronto odbył się Walny Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego. W zjeździe uczestniczyli nauczyciele reprezentujący Ośrodki polskiego nauczania w całej Kanadzie. Przybyli również przedstawiciele organizacji polonijnych w Toronto, wspierających polonijne szkolnictwo.

Rozpatrywano zagadnienia z zakresu kształtowania młodego pokolenia Polonii w duchu znajomości kultury, historii i języka kraju pochodzenia, wymieniano doświadczenia w pracy pedagogicznej. Zagadnienie kształcenia młodzieży było również przedmiotem wystąpienia gościa zjazdu, prof. dr Wiktora Szryńskiego z Ottawy.

BIBLIOTEKA POLSKA W MONTREALU

Ponad 32.000 książek polskich oraz obcojęzycznych, ale na tematy polskie, zawiera księgozbiór Biblioteki Polskiej w Montrealu.

Założona w 1943 roku przy Uniwersytecie McGill, biblioteka usamodzielniała się w 1976 roku i jest dziś uważana za największą na kontynencie amerykańskim.

Wielka Brytania

ZRZESZENIE CHÓRÓW POLSKICH

Okręg Północnej Anglii zamieszkuje około 10 tysięcy Polaków. Istnieją tu żywe tradycje śpiewactwa polskiego, które podtrzymuje 16 chórów.

W 1953 roku powołano w Leeds Zrzeszenie Chórów Polskich w Północnej Anglii. W trakcie odbytego ostatnio Zjazdu Zrzeszenia wystąpiło 10 chórów.

Francja

JUBILEUSZ „SYRENY”

20-lecie działalności obchodził polonijny zespół „Syrena” z miejscowości Valentigney. Na jubileuszowym spotkaniu, w obecności ponad 400 osobowej publiczności, konsul generalny PRL w Lyonie Czesław Turzański podkreślił w swym wystąpieniu zasługi zespołu w popularyzowaniu polskiej kultury i podtrzymaniu znajomości języka polskiego i wręczył przyznane przez Towarzystwo „Polonia” dyplomy i medale. Otrzymał je zespół i kilku członków jego zarządu oraz p. Helena Lodożyńska — nauczycielka polonijna, założycielka dziecięcego zespołu „Mała Syrenka”.

Z entuzjazmem przyjęto występy obu zespołów. Przewidziane są także projekcje polskich filmów dla dzieci i dorosłych i ekspozycja kilku wystaw o Polsce.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1999)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Tertulian jest autorem wielu prac. Chyba pierwszym jego apologetycznym wystąpieniem było opublikowanie (w ówczesnym rozumieniu) pracy-książki pt. *De pailio* (O piaszczu), w której polemizował głównie z pogańskimi, powiedzmy — nie chrześcijańskimi, prawnikami, którzy wyśmiewali jego przejście do chrześcijaństwa i potępiali z powodu zmiany płaszcza prawnika na płaszcz filozofa-chrześcijańskiego. W ogóle broni prawdziwości chrześcijaństwa, chociaż nie zawsze ortodoksyjnie, i zarazem wykląda je w wielu swoich pracach, z których tu wymieniamy następujące:

Adversus Iudaeos, czyli *Przeciw Żydom*; *Apologeticum*, czyli *Obrona chrześcijaństwa*; tu zwracając się do prześladowców chrześcijan wypowiedział słynne zdanie: *semen est sanguis christianorum*, czyli po polsku: krew jest nasieniem chrześcijan; *Ad nationes*, czyli *Do pogan*; *De idolatria*, czyli *O bałwochwalstwie*; *Adversus Martionem*, czyli *Przeciw Marcjonowi* (poglądy montanistyczne); *Adversus Praxeam*, czyli *Przeciw Prakseuszowi* (tu wykląda naukę o Trójcy św.); *De carne Christi*, czyli *O ciele Chrystusa*; *De resurrectione carnis*, czyli *O zmartwychwstaniu ciała*; *De baptismo*, czyli *O chrzcie*; *De anima*, czyli *O duszy*; *De poenitentia*, czyli *O pokucie*; *De monogamia*, czyli *O monogamii*, i wiele innych. Wszystkie dzieła Tertuliana zostały wydane w 1839 roku w Lipsku pt. *Opera omnia*.

Zaznaczyć tu trzeba, że, Tertulian żyjąc i działając pod koniec II i w pierwszych dziesiątkach III wieku zarówno w rozumieniu, jak doktrynalnym rozwijaniu chrześcijaństwa i jego obronie skazany był w dużej mierze na własny rozum i własną, oczywiście wspomaganą łaską Bożą, wiarę; nie miał wskazań ani doktrynalnych granic soborów, które jeszcze nie mogły się odbywać, trwały zaś w dalszym ciągu prześladowania chrześcijan. Dlatego też, zresztą jak i inni, nie ustrzegł się błędów, o których „błędności” zde-

cydowała nie tyle jego teraźniejszość ile przyszłość, wszelako w całości biorąc był on i zapisany jest w dziejach chrześcijaństwa jako doskonały apologeta i teolog twórczy. Jego niektóre poglądy apologetyczno-teologiczno-filozoficzne można by krótko przedstawić następująco.

Prawdy chrześcijaństwa, oparte o Objawienie, są przedmiotem wiary, nie rozumu; nie można i nie należy usiłować badać i analizować w sposób wolny treści wiary, ona bowiem jest obiektywnym faktem, a próba jej rozwijania prowadzi z reguły do herezji; podstawowe prawdy wiary są niezrozumiałe, a chociaż one takimi są, przyjąć je należy właśnie wiarą i w tym względzie wypowiedział Tertulian zdanie: *credo, quia absurdum* (est), czyli po polsku — wierzę, ponieważ jest nie do wiary (ponieważ jest nie do poznania; ponieważ wydaje się „absurdalne”). Boga można poznać na podstawie Objawienia, ale i w naturalny sposób o Bogu jedynie prawdziwym mówi dusza ludzka, która z natury jest chrześcijańska, po łacinie: *anima naturaliter christiana* (est). Bóg jest jeden i jest On najwyższym Dobrem, co wynika z samego pojęcia Boga. Tylko i wyłącznie Bóg jest wieczny i wszechmocny i On stworzył świat, a więc i materię z niczego i w czasie. Nie ma istoty czysto duchowej: *Omne, quod est, corpus est sui generis*, czyli co jest, jest swojego rodzaju ciałem. Dusza jest — według Tertuliana — cielesna, inaczej nie mogłaby być złączona z ciałem. Musimy pojąć duszę jako istotę delikatną, świetlaną i eteryczną, posiadającą ten sam kształt i te same organa, co ciało, gdyż udziela się całemu organizmowi. Dlatego też dusza rośnie razem z ciałem, wprowadzając się przez powiększanie swej substancji, ale przez rozwój swej istoty i sił, podobnie jak blaszka złota rozszerza się przez uderzenie młotka. Dusza dziecka pochodzi od dusz rodziców przez rodzenie (→ traducjanizm; Zob. moją pracę pt.: *Zarys dziejów myśli filozoficznej*, wyd. III, 1984, s. 125). Dusza z na-

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Głos Boży w duszy człowieka

W sierpniu bieżącego roku środki masowego przekazu podały, że w Stanach Zjednoczonych odebrał sobie życie nawigator superfortecy, z której przed czterdziestu laty zrzucono bombę atomową na Nagasaki. Podobno ów emerytowany oficer lotnictwa napisał w liście pożegnalnym, że zmusza go do tego kroku nieznośny ciężar wyrzutów sumienia. „Współwinny za śmierć tylu ludzi nie powinien żyć bezkarnie na ziemi”. Nieszczęsny amerykański żołnierz w przypływie rozpaczy odebrał sobie życie, choć mógł się rozgrzeszyć, bo przecież wykonywał tylko rozkaz swoich dowódców. Ten, który w oczach współrodaków mógł uchodzić za bohatera nagrodzonego medalami za waleczność, sam na siebie wydał wyrok śmierci; Tym surowym sędzią było sumienie.

Jak pamiętamy z rozważań etycznych, sumienie jest to

głos naszego rozumu, który nam mówi co dobre a co złe, co należy robić a czego unikać. Ponieważ ten głos posiada każdy człowiek bez względu na wiek, wykształcenie, światopogląd, kolor skóry i narodowość, już starożytni uważali go za głos Stwórcy i ważny dowód istnienia Boga. Z tej racji nie możemy pominąć tego faktu przy omawianiu dróg wiodących do poznania Dawcy życia duchowego w człowieku oraz Ustawodawcy fundamentalnych praw etycznych, których strażnikiem jest sumienie.

Niektórzy sądzą, że sumienie jest tylko wynikiem wychowania, lub przesądem odziedziczonym po przodkach. Gdyby tak było, wówczas każdy mógłby się z łatwością pozbyć tego głosu tak, jak nierozumnej wiary w czarne go kota, który przynosi nie-szczęście. Oczywiście głos ten można na jakiś czas zgłuszyć i lekceważyć go, ale przyjdzie chwila — jak w życiu owego pilota — kiedy odezwie się ze zdwojoną siłą i osądzi surowo i sprawiedliwie. Sumienie przemawia do człowieka jak ktoś, kto ma nad nimi władzę, jak ojciec lub matka, jak nauczyciel lub wychowawca, jak oskarżyciel i sędzia, wreszcie jak obrońca. Głos ten rozkazuje, ostrzega, grozi i karze. Przed podjęciem każdej decyzji radzi, byśmy postępowali dobrze. Gdyby ludzie zebrali się i orzekli wspólnie, że zło moralne nie istnieje i wolno nam czynić to, co się nam tylko podoba, to i tak każdy z obecnych na tym zebraniu u-

śłyszałby w głębi ducha o-
strzeżenie: Klamiesz!

Sumienie nie głaszczę naszych upodobań i słabości. Leniwca pędzi do pracy, zło-
czyńcę do naprawienia krzywd wyrządzonych drugiemu lub przynajmniej do błagania o miłosierdzie i przebaczenie. Trzeba jednak zaznaczyć, że głos ten nie jest aż tak silny, by mógł zmusić do działania każdą ludzką wolę. Liczą się z nim osoby szlachetne, sumienne, kierujące się sprawiedliwością i miłością. One też znają błogostawioną radość i ukojenie serca płynące z czystego sumienia. Skoro sumienie stoi jakby nad nami, radzi i przestrzega, chwali i gani, grozi i karze, skoro nie da się zmienić ani oszukać, to rzeczywiście nie jest ono dziełem człowieka, lecz musi pochodzić od Kogoś, kto jest niezmienny i sprawiedliwy, prawy i szlachetny czyli od Boga.

Już starożytni poganie uważali sumienie za głos Boga. Cicerono tak pisze: „Przekonaniem wszystkich prawdziwie rozumnych mężów było, że prawo moralności nie jest czymś wymyślonym przez ludzi, lecz prawem wiecznym, które przez swoje rozkazy i zakazy panuje nad całym światem, a najwyższą podstawą tego prawa jest Bóg”.

Apostoł Paweł widzi w sumieniu nauczyciela praw moralnych działających wśród tych ludów, które nie znały religii objawionej. W Liście do Rzymian stawia takich pogan za wzór swoim ziomkom: „Poganie, którzy nie znają Zakonu (czyli Prawa danego

Zydom przez Boga), z natury czynią to, co Zakon nakazuje, są sami dla siebie zakonem, chociaż zakonu nie mają. Dowodzą też oni, że treść zakonu jest zapisana w ich sercach; wszak świadczy o tym ich sumienie oraz myśli, które nawzajem się oskarżają lub też biorą w obronę”. Biblia święta określa też sumienie według powszechnego mniemania teologów, mianem „robaka, który nie umiera i ognia który nie gaśnie” dla tych, którzy lekceważyli ten głos przez życie depcząc go i czyniąc zło sobie, bliźnim i Bogu.

Wyrzuty sumienia stanowią będą największą karę dla niepoprawnych grzeszników, zwłaszcza w obliczu śmierci. Ten wielki nauczyciel prawdy i sprawiedliwości, oskarżyciel, który przekupić się nie da, mający dostęp do naszego wnętrza i jego wszystkich zakamarków, świadczy najdobitniej o istnieniu niewidzialnego i najsprawiedliwszego Ustawodawcy. Ludzie wymyślili tysiące i miliony przepisów ciągle zmienianych i ulepszanym.

Nie udało się jednak znaleźć lepszych od tych, które Bóg kazał zapisać Mojżeszowi na kamiennych tablicach, utrwalając je przedtem w postaci żywego słowa w ludzkim sercu i umyśle. Ten głos kazał nawet Judaszowi zawołać: „Zgrzeszyłem wydając krew Sprawiedliwego!” On też będzie kiedyś naszym obrońcą i nie daj Boże oskarżycielem.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1000)

tury swej jest nieśmiertelna, ale i ciało zmartwychwstanie, ciało bowiem nie jest złem, ani źródłem zła, ono jest konieczne by dusza mogła istnieć i działać i vice versa. Dusza i ciało są ze sobą ściśle związane tak, że w swych czynnościach życiowych jedno od drugiego jest zależne. Ciało bez duszy nie może żyć i na odwrót dusza bez ciała nie może myśleć. Połączenie ciała z duszą jest ściśle, iż można by uważać za rzecz niepewną, czy dusza podtrzymuje ciało, czy też przeciwnie ciało duszę? (za Stockl-Weingärtner; i tamże, s. 125).

Testament — (łac. testamen=świadectwo, dowód) w zakresie prawnym: oznacza spisane według obowiązujących przepisów prawnych ostatniej woli sporządzającego go a dysponującego w nim w wypadku swojej śmierci swoim majątkiem; w zakresie teologicznym: oznacza zawarte z Bogiem Przymierze, które zwano i wie się też Zakonem — Prawem i wyróżnia się → Stary Testament i → Nowy Testament, zwane łącznie Pismem św. albo → Biblia.

Testament Stary — → Stary Testament; → Biblia.

Tetragram — to hebrajska nazwa Boga, złożona z czterech spółgłosek: j, h, w, h, czyli jhwh, które zrazu, wstawiając samogłoski, czytano jako *Jehowa*, później zaś jako *Jahwe*.

Tetrarcha — (gr. tetra=cztery + arhoon=władca, rządca, dowódca) — to polityczny władca czwartej części państwa w starożytności; pisze o nich również Pismo św. Nowego Testamentu, głównie w ewangeljach, por. np. Mt. XIV, 1; Łk. III, 1 i 19; IX, 7; Dz. Ap. XIII, 1.

Thneotopsychizm — (gr. thánatos=śmierć; psychi=dusza)

— to nazwa poglądu, głoszonego m.in. przez → Tacjana, że dusza ludzka umiera wraz z ciałem i dopiero w dniu Sądu Ostatecznego dzięki takiemu postanowieniu Bożemu zmartwychwstanie wraz z ciałem (→ hipnopsychizm).

Thalhofer Walentyń — (ur. 1825, zm. 1891) — to niemiecki ks. rzymskokatolicki, profesor, występujący ostro przeciw → starokatolicyzmowi, autor szeregu książek, spośród których tu wymieniamy następujące: *Die unblutigen Opfer des mosaischen Cultus* (1848), czyli *Bezkrwawa ofiara mozaistycznego kultu* (mozaizm — wcześniejsza nazwa judaizmu); *Opferlehre des Hebräerbriefes* (1855), czyli *Nauka o ofierze według Listu do Hebrajczyków*; *Erklärung der Psalmen mit besonderer Rücksicht auf deren liturgischen Gebrauch* (1895, szóste wyd.), czyli *Wykład psalmów ze szczególnym podkreśleniem ich użytku w liturgii*; *Das Opfer des Alten und Neuen Bundes* (1870), czyli *Ofiara Starego i Nowego Przymierza* (Testamentu, n.).

Tholuck Fryderyk — (ur. 1799, zm. 1877) — niemiecki protestancki teolog, profesor, autor kilku dzieł, spośród których tu należy wymienić następujące: *Commentar zum Brief an die Römer* (1824), czyli *Komentarz do Listu do Rzymian*; *Das Alte Testament im Neuen Testament* (1836), czyli *Stary Testament w Nowym Testamencie*. Łącznie dzieła jego zostały wydane w 11 tomach w latach 1862—1876.

Thomasius Gottfryd — (ur. 1802, zm. 1875) — niemiecki luterancki duchowny, profesor teologii, autor kilku ceniomych dzieł, a do najważniejszych należą następujące: *Das Bekenntnis der evang.-lutherischen Kirche* (1848), czyli *Wyznanie wiary luteranckiej*; *Christi Person und Werk* (1852), czyli *Osoba i Dzieło Chrystusa*; *Christliche Dogmengeschichte* (1874—1876; 2 tomy), czyli *Chrześcijańska historia dog-*

ROZKOSZE KUCHNI RZYMSKIEJ

Spośród rzymskich chrześcijan nikt „nie siada do jedzenia, jeśli nie pomodli się do Boga. Jada się tu tyle, żeby zaspokoić głód. Pije tyle, ile wypada ludziom skromnym. Każdy nasycy się tak, jak przystoi temu, kto nie zapomina, że nawet w nocy powinien czcić Boga”. Tak powiada surowy i pobożny Tertulian.

Daleko temu obrazowi z III wieku do wizerunku przesławnej, opisanej tak szczegółowo przez Petroniusza „uczty Trimalchiona”. Bo i czegoż tam nie było! Pieczone koszatki oblewane miodem z makiem, tłuste figojadki otoczone pieprzonym żółtkiem w jajach z maki, świńskie wymiona przygotowane ostrą polewką rybną, pieczony dzik nadziewany żywymi kwiczołami, świnia nadziewana kiełbasami i kiszkami, wreszcie kwiczoły w pszennej mące z orzechami i rodzynkami.

Kuchnia rzymska dawniejszych czasów była jednak dość prymitywna i do przyrządzenia jej potraw nie trzeba było wielkich talentów kucharskich, choć później Rzymianie pewnie sporo zaczerpnęli od Etrusków. Luksus kulinarny zaszczepili właściwie Rzymowi Azjaci, bo dopiero po wojnie syryjskiej w 188 r. przed Chr. poz-

czaszy, szef sali i wielu innych. W miejskich domach (insulae) kuchnia była niewielka, tylko do szykowania posiłków. Wypełniał ją wielki gliniany piec z wieloma paleniskami, rozległy stół kamienny cysterna z czystą wodą i zlew. Sprzęt kuchenny i zastawę stołową Rzymianie na ogół zapożyczyli od Greków: używali różna, form do ciast, różnych rodzajów stągwi i garnków oraz narzędzi (np. cedzaków, tasaków, wielkich widelców, moździerzy z tłuczkiem).

Dziennie spożywano zazwyczaj trzy posiłki (choć największe obżartuchy, jak cesarz Witeliusz, jadły cztery), a najobfitszy był ostatni (cena), trwający od ósmej nawet do późna w nocy i zawsze podawany w osobnym pomieszczeniu (triclinium). Najdłuższe bankiety trwały 8—10 godzin, a umilały je pokazy i występy. Używano rozlicznych rodzajów łyżek, lecz obywając się bez stołowych noży i widelców, jadło spożywano głównie często obmywanymi rękami. Bardzo przydatna była dlatego serweta (mappa).

Pierwsza libacja zaczynała się od przekąsek, po których próbowano wina z amfor otwieranych w czas uczty. Rozcieńczano je

orzechami. Polowano zresztą najchętniej na dziki i jelenie — ze sforą, także na zające, niedźwiedzie oraz na ptaki — zarówno śpiewające jak i błotno-wodne. Hodowano drób, bo na stołach pojawiała się pularda.

Początkowo kucharzy zastępowali piekarze, a główną potrawą Rzymian długo była papka z podprażonej, rozgniecionej i zagotowanej na wodzie pszenicy — coś w rodzaju włoskiej „polenty”. Poza tym pijano zupy podobne do bulionów i zwane po prostu „potus” (napój). Zamiłowanie Rzymian do obżarstwa i ilościowe bogactwo kuchni w czasach rozkwitu cesarstwa nie zmieniło faktu, że zdaniem wielu była ona dość ciężka i prostacka. Nie zapominajmy też, że obfitość ta opierała się na artykułach importowanych z najróżniejszych krajów imperium i zawdzięczano ją wszechwładności Rzymu. Na pokazową ucztę Witeliusza sprowadzono wątróbki ryb zamorskich, mózgi bażantów i pawi, języki flamingów i mleczkę węgorzy morskich, poszukiwane przez żeglarzy floty.

Z Galli pochodziły świetne wędliny i wyroby masarskie: wyborne szynki, świńska główzina, krwawa kiszka, polcie słoniny. Z Hiszpanii sprowadzono przednią oliwę i sól, sery z Galli, z Flandrii — gęsi, ze Wschodu — korzenie. Prócz europejskich jabłek i gruszek, na stołach królowały figi z Chios, brzoskwinie z Galli, cytryny i gra-



Typowa uczta Rzymian



Rzymski sklep spożywczy (relief z Ostii)

nano przepych i rozkosz uczt wschodnich za pośrednictwem powracających do kraju legionów.

Odtąd szykowanie posiłków wymagało nie tylko dużych umiejętności, lecz i sporych wydatków, a niewolnicy-kucharze nabrali odpowiednio wysokiej ceny. Sallustus opłacał swego znakomitego kucharza sumą stu sesterców (czyli 5 tys. dolarów) rocznie, a kucharzowi Kleopatry za jedną świetną ucztę Antoniusz подарował cały dom. W I w. wydawano ucztę kosztem setek tysięcy sesterców za jedną, a podawano na nich np. dwa tysiące wybornych ryb i siedem tys. ptaków.

Gdy Rzymianie ślali posłów do Aten, by zapoznać się z grecką kulturą, ci sprowadzili prócz artystów i pisarzy także kucharzy. U Trimalchiona taki mistrz „zrobi z wymienia świńskiego rybę, ze słoniny — dzikiego gołębia, z szynki — turkawkę, z polędwicy — kure”. Zdarzali się kuchmistrze tak wpływowi i bezczelni, że uzależniali od siebie własnych panów, inni znów brali chłostę przy gościach, gdy nie stanęli na wysokości zadania.

Tworzyli oni zresztą rodzaj stowarzyszenia, zaś w czasach Hadriana założyli nawet „akademię” — „Collegium coquorum” z siedzibą na samym Palatynie. Równoległe powstawały książki kucharskie i różne własne przepisy, np. na słynne „jabłko muckańskie”. Jeden z podręczników wydał niejaki Apicjusz — być może ten sam, który za Tyberiusza popelniał samobójstwo, gdy już wiek i zdrowie nie pozwoliły mu w pełni korzystać z wykwintnej kuchni.

Kuchnia bywała jednym z największych pomieszczeń w paradnych rzymskich willach, służąc zarazem za jadalnię dla służby. Zespół kuchenny dzielił się na brygady, a był tam szef, palacz, magazynier-zaopatrzeniowiec, krajczy, degustator potraw, pod-



Młyn ręczny (relief z Ostii)

jednak zawsze, by nie narazić się na zarzut występności — obojętne czy było to dobre na trawienie wino z miodem (mulsum), marsylskie, watykańskie, z Etrurii czy słynny falern; wszystkie one były ciężkie i słodkie, czasem chłodzono je górkim śniegiem. Ubożsi do zapijania potraw korzystali z piwa pędzonego z pszenicy lub jęczmienia.

Ktoś zauważył, że zamiłowanie Rzymian do mięsa graniczyło z obłędem — jedzono go tyle, że specjalne ustawy nieraz normowały jego spożycie. Popularnością cieszyły się młode koźleta i prosięta, powszechna była wołowina. Ale jadano też (jak cesarz Heliogabal) golonkę z wielbłąda, trąbę słonia, mięso domowych osłów i psów (niegdysь rytualne). Wielce ceniono sobie mięso dzika i popielic tuczonych kasztanami i

naty („jabłka punickie”) z Afryki, śliwki z Damaszku, daktyle z oaz pustynnych, różne winogrona. Znane też były czereśnie, kasztany jadalne, orzechy laskowe, lecz nie pomarańcze; cytryna często służyła za odtrutkę.

Z warzyw słynna była galijska cebula i czosnek, germański chrzan i szparagi. Ze smakiem zjadano główki sałaty i krajane pory. Nadto stoły pełne były italskiej kapusty, soczewicy, grochu, bobu, brukwi, rzepy, buraków, rzodkiewek, dyni, melonów, oliwek. Jadano przeczyszczającą malwę i „miłosne” rokiety.

Bardzo ważne były ryby, dla których zakładano umyślnie sadzawki. Ceniono łosiosa z oceanu, a z innych ryb morskich: czerwoną barwną, groźną murenę i raję, turbota, tuńczyka, gładzicę, makrelę, sardelę i sardynkę. Ryb słodkowodnych była w menu cała masa: okoń, miętus, ałoża, brzana, ukleja, lipień, szczupak, minóg, kiełb, troć, pstrąg, głowacz i wiele innych. Ostry sos z tuńczyka, makreli i „wilka morskiego” używano jako przyprawę. Wybór ten uzupełniały ośmiornice, mięczaki i skorupiaki: kraby, langusty, krewetki, hodowane ostrygi, małże jadalne oraz ślimaki.

Powodzenie miały produkty mleczarskie i nabiał: różne gatunki serów, śmietana, jaja (nawet gęsie i pawie); masła nie stosowano zbyt powszechnie. Nie gardzono i grzybami, wśród których upodobano sobie trufle i maślaki. Cukier zastępowano miodem, lecz wyrabiano słodkie ciasta w domu. Nierzadko ciasto robiono z orkiszowej mąki, a najbardziej słynęła mąka z Galli — krainy roślin zbożowych. Wypiekano różne bułki i duże, okrągłe bochny chleba (był i razowy). Nadto znane były „konserwy” mięsno-rybne oraz suszone owoce i jarzyny na każdą porę roku.



Codziennie przed obradami odprawiano w różnych językach Msze św. w katedrze polskokatolickiej pw. Św. Ducha

MIĘDZYNA KONFER TEOLO STAROKAT

W dniach od 2 do 7 września 1985 r. na zaproszenie Rady Synodalnej i zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, biskupa Tadeusza R. Majewskiego odbyła się w domu katedralnym w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4 Międzynarodowa Konferencja Teologów Starokatolickich, na którą przybyli przedstawiciele Holandii, Republiki Federalnej Niemiec, Szwajcarii, NRD, Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Kanady, Anglii, USA i Polski. W obradach uczestniczyli także arcybiskupi z Utrechtu oraz biskupi z Polski, Kanady i RFN.

Codziennie przed obradami odprawiano w różnych językach Msze św. w katedrze polskokatolickiej pod wezwaniem Św. Ducha, a wieczorem nieszpory.

Podczas Konferencji wygłoszono referaty na temat „Zwiastowania Ewangelii w zmieniającym się świecie”, które stanowiły podstawę do dyskusji. Temat ten został przedstawiony w różnych referatach:

„Zwiastowanie Ewangelii”

— ks. prof. dr Kurt STADLER, Berno;

„Polskie źródła ideologii Kościoła Narodowego zorganizowanego przez biskupa Franciszka Hodura”

— ks. doc. Edward BAŁAKIER, Warszawa;

„Nabożeństwo jako zwiastowanie Ewangelii w dzisiejszym świecie”

— biskup elekt dr Sigisbert KRAFT, Karlsruhe;

„Katolicki i ekumeniczny — zasady naszego zwiastowania Ewangelii”

— ks. dr Martien PARMENTIER, Hilversum.

Delegacja profesorów z uniwersytetów w Bernie, Bonn, Utrechcie i biskup dr Józef Niemiński w towarzystwie kierownika Sekcji Teologii Starokatolickiej biskupa dra Wiktora Wysoczańskiego złożyli wizytę w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oraz zostali przyjęci na rozmowę przez księdza rektora prof. dr Jana Niemczyka.

Na zakończenie teologów starokatolicy zwiedzili obóz koncentracyjny w dniu 7 września, gdzie złożyli wieńce w hołdzie pomordowanym. Modlili się w intencji męczenników obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince oraz za braterstwo, sprawiedliwość i pokój dla wszystkich żyjących na ziemi. Uczestnicy Konferencji zwiedzili także Warszawę i Kraków oraz złożyli wizyty w parafiach polskokatolickich. W Częstochowie wzięli udział w uroczystości poświęcenia nowego kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Apostołów i św. Willibrorda, a także złożyli w hołdzie wieńce pod pomnikiem poległych w 46 rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej.

Biskup Tadeusz R. Majewski, żegnając uczestników Konferencji, wyraził życzenie, by za 4 lata Międzynarodowa Konferencja Teologów Starokatolickich znowu mogła odbyć się w Polsce.

Do uczestników obradującej Międzynarodowej Konferencji Teologów Starokatolickich przemówił zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, biskup Tadeusz R. MAJEWSKI:



Uczestnicy Międzynarodowej Konferencji Teologów Starokatolickich

RODOWA KONFERENCJA TEOLOGÓW STAROKATOLICKICH



W czasie obrad Międzynarodowej Konferencji Teologów Starokatolickich

„Drogie Siostry i Bracia!

Po raz pierwszy w historii Kościoła Polskokatolickiego, w Polsce odbywa się jubileuszowa (25-ta) sesja Międzynarodowej Konferencji Teologów Starokatolickich w Polsce. Organizatorzy Konferencji wybrali termin od 2 do 9 września br.

Dziękujemy Wam, Drodzy Przyjaciele, że w 46-tą rocznicę wybuchu II wojny światowej jesteście z nami w Polsce.

Radzi jesteśmy, że możemy gościć w Polsce teologów — Dostojnych Gości z: Kanady, USA, Wielkiej Brytanii, Holandii, ze Szwajcarii, z Republiki Federalnej Niemiec i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, z Austrii, z Belgii i z Polski. Dziękujemy za trud podróży, za wspólne modlitwy, zaangażowanie, za braterską współpracę i teologiczny wkład w życie naszych krajowych Kościołów.

Jestem przekonany, że wygłoszone referaty zostaną wydrukowane, a ich głęboka myśl wzbogaci pod względem teologicznym ludzi Kościoła, gdyż starokatolicka doktryna kształtuje życie naszych lokalnych Kościołów. Naszą starokatolicką jedność wyrażamy w różnorodności, miłości i w braterstwie.

Za dwa dni opuścicie Warszawę. My, Polacy, mówimy, że jest ona bohaterską stolicą naszego kraju. Z Warszawy przekazujemy ludowi Bożemu, wszystkim naszym Siostram i Braciom najlepsze życzenia Bożego błogosławieństwa. Życzymy wszystkim pokoju.

Bądźcie wszyscy błogosławieni. Niech będą błogosławione Wasze domy, Wasze rodziny, Wasza praca i Wasz trud.

Prosimy Was, abyście o nas niczego nie ukrywali, abyście o Polakach i Polsce mówili prawdę. Mówcie o życiu, o rozwoju Kościoła w Polsce.

Mamy w Bogu nadzieję, że z wieloma z Was spotkamy się na Międzynarodowym Kongresie Starokatolików, który w 1986 roku odbędzie się w Republice Federalnej Niemiec.

Dziękuję za współpracę i życzliwe słowa skierowane pod naszym adresem. Jeżeli były jakieś niedociągnięcia z naszej strony, przepraszamy.

Dziękuję Siostrze, Drogiej naszej Katarzynie, za trud, za pracę, za zorganizowanie 25-tej sesji Konferencji Teologów Starokatolickich w Polsce. Dziękujemy wszystkim, którzy zechcieli z nami współpracować.

Będziemy radzi Was wszystkich widzieć i gościć na następnych Międzynarodowych Konferencjach Teologów w Polsce.

W dniu jutrzejszym udajecie się do Oświęcimia-Brzezinki, a następnie do Żarek-Moczydła, gdzie urodził się Biskup Franciszek Hodur, gdzie wybudowaliśmy nowy, piękny kościół. Zobaczycie także Kraków, nasz stary królewski gród.

W niedzielę o godz. 11.00 w katedrze naszej wszyscy podziękujemy Panu Bogu za Jego łaski i błogosławieństwa, które odczuwamy w naszej służbie i pracy.

Wznoszę toast za przyjaźń i współpracę wszystkich narodów, za dar życia i pokój”.



Stoją od lewej: Arcybiskup A. Glazemaker, biskup elekt dr S. Kratt, ks. prof. dr Ch. Oyen

ADAM MICKIEWICZ

— twórca romantyczny

Kiedy w pierwszej połowie XIX wieku zaczął kształtować się w Polsce nowy prąd zwany romantyzmem, wiadomo było, że wraz z nim zbliża się epoka ważnych, nie tylko kulturowych przemian. Prawie pół-wiekowa niewola, rozdarcie pomiędzy zaborców zdążyły dokonać przewartościowań i przesunąć punkt ciężkości z racjonalnego, głoszącego kult rozumu klasycyzmu w stronę nowych, nie pozbawionych rewolucyjnych cech tendencji.

W Polsce, gdzie wolność narodowa została tak brutalnie stłamszona na oczach całej monarchicznej Europy, romantyzm przybrał szczególny — narodowo-wyzwoleńczy — wymiar. W tym czasie, w świetle nowych, jakże odmiennych prądów, kult zdrowego rozsądku „w sprawach niepodległości Polski nie mógł już zadowalać młodego pokolenia. Powoli „jutrzanka swobody” ogarnęła sfery życia politycznego, społecznego i kulturalnego.

Rok 1822 przyniósł definitywnie rozstrzygnięcie sporu między pseudoklasykami a romantykami. Przesadził je Adam Mickiewicz ogłoszeniem ballady „Romantyczność”, pochodzącej z cyklu wierszy „Ballady i romanse”, kiedy to po raz pierwszy ujawnione w romantyzmie wnikanie w sferę ludzkich przeżyć i uczuć obalilo „programowo” dawne schematy.

Wypowiedź Mickiewicza: „Czucie i wiara więcej mówi do mnie, niż mędrca szkielek i oko”, stała się zapowiedzią, a jednocześnie potwierdzeniem, że w tej epoce świat przeżyć i emocji weźmie górę nad skostniałym, pseudoklasycznym „porządkiem rzeczy”.

Mimo to początkowy okres twórczości Mickiewicza nie pozbawiony był elementów wywodzących się z literatury klasycznej. Wiele w nim wpływu Woltera — chociażby jeden z pierwszych utworów poety, będący przeciwieństwem tłumaczeniem francuskiego mistrza zatytułowany „Darczanka”. Podobnie heroikomiczny poemat Mickiewicza „Kartofla”, nawiązujący do wyprawy Columba, czy napisana w roku 1818 „Zima miejska” — utwór klasyczny w formie, ale już będący krytyką schematów, charakterystycznych dla wychowania pewnych grup młodzieży wileńskiej. Z punktu widzenia formy i stylu utwory te nie mają nic wspólnego z pięknym wierszem romantycznym. Przesadny sztyk zdań i sposób ironizowania mają tu jeszcze wyraźnie oświeceniowy charakter. Nie pozbawione cech oświeceniowych są także „Oda do młodości” czy „Pieśń Filaretów”, chociaż zawarte w nich elementy poezji jakobińskiej o odcieniu rewolucyjnym każą „ze słabością uczuć łamać się za młodu”, by w końcowej frazie przejść do „mierzenia sił na zamiary”. Niemniej te dwa utwory właśnie stały się zasadniczym programem — ideologią pokolenia doby romantyzmu, w tym również Mickiewicza.

Szczególnie „Oda do młodości” utwór niezwykle klarowny w swej wymowie politycznej i społecznej, a jednocześnie pełen wiary i nadziei, że oto „ruszenie bryły z posad świata” przyniesie nowy, sprawiedliwy, lepszy świat. Oczywiście biorąc pod uwagę ówczesne realia mówienie o sprawiedliwości społecznej może wydawać się nieco „na wyrost”, niemniej pełna młodzieńczego entuzjazmu, porywająca w swej wymowie „Oda” przyświecała młodej inteligencji szlacheckiej

przez cały okres panowania romantyzmu, a w każdym razie na pewno do wybuchu i tragicznej klęski Powstania Listopadowego.

Nawiązanie do najlepszych tradycji poezji polskiej, tym razem jednak tradycji renesansowej, wykazuje Mickiewiczowska „Pieśń Filaretów”, utwór, który w epikurejski sposób głosi umiłowanie życia, korzystanie z uroków młodości. Ten istic renesansowy charakter utworu, a raczej jego wymowa przeplatają się jednak z romantycznym programem ideowym, którego celem było: wyzwolenie narodu spod zaborczego jarzma oraz wolność i szczęście jednostki.

Jakże odmienne pod względem stylu są na tle tych utworów „Ballady i romanse”. W balladach bowiem widoczne są już wyraźnie romantyczne tendencje epoki. Bardzo wyraźnie zarysowany w nich problem ludowej moralności, wierzeń określa jak silne było w romantyzmie zainteresowanie ludowością, nie tylko od strony obyczajowej, ale przede wszystkim moralnej. Nic więc dziwnego, że niezakłamaną zdrową moralność prostego wiośniaka stawała się nośnikiem wielu ogólnoludzkich prawd.

Wspólną cechą ballad Mickiewicza, tych humorystycznych i tych tragicznych, jest tajemniczość, niekiedy nastrój grozy i niepokoju, jak to ma miejsce np. w balladach „Lilie” czy „Switezianka”. Tajemniczość służy tu jednak jedynie jako tło dla wewnętrznych przeżyć bohaterów; w miarę zaś narastania tragedii osobistej potęgują się jednocześnie środki wyrazu, następuje pewnego rodzaju stopniowanie nastroju, przypominające nieco dramaty Szekspira, gdzie świat duchów i zjaw towarzyszył moralnym rozterkom. U Mickiewicza również ma miejsce podobna stylizacja, zwłaszcza w odniesieniu do Szekspirowskiego motywu „zbrodni i kary”, co występuje na przykład w II-jej części „Dziadów”. Niewykluczone, że właśnie w scenie obrzędów zadusznych surowa moralność gminu „karząca za zło — nagradzająca za dobro” przemawia najsilniej. Poddani będący sędziami swego chlebobdawcy, w tym wypadku okrutnego pana, spełniają w Mickiewiczowskim dramacie jeszcze jedną, dodatkową rolę: podejmują problem społeczny, poddaństwa chłopów, co na tle literatury XIX-wiecznej jest niewątpliwym nowatorstwem i ostrym przejawem odcięcia się od wątków pseudoklasycyzmu, który wszelkie konflikty i dramaty wplatał w scenariusz sfer uprzywilejowanych.

Ta nobilitacja „bohatera ludowego” jaka dokonana się w romantyzmie była również jedną z prób przełamania dotychczasowego ładu.

Innym novum był także silnie zaakcentowany w „Dziadach” pogląd osiągania pełni człowieczeństwa przez cierpienie, co z kolei czerpie swój rodowód z filozofii chrześcijańskiej.

Cierpienie i często sprzeczne, krańcowe stany emocjonalne stanowią główny rys charakteru bohatera romantycznego. Jego życie jest prawie zawsze pełne burz i niepokoju — niejednokrotnie przypomina owo życie samego autora, jakkolwiek stopień owych bieżących bywa różny. W „Dziadach” nieodzownie miłość Gustawa sugeruje tragiczną miłość młodego Mickiewicza do Wereszczakówny. Nieszczęśliwie zakochany Gu-

staw jest w równym stopniu zdolny do wyrzeczeń co nienawiści, ale jednocześnie to właśnie z cierpiącego Gustawa „rodzi się” Konrad, który tym razem chce cierpieć za naród.

Miłość jako uczucie gra w dramacie romantycznym rolę pierwszoplanową, obojętnie czy jest to miłość do kobiety czy do ojczyzny. U Mickiewicza wszystkie stany uczuciowe bohatera ukazane są odpowiednimi środkami wyrazu — stylistyka, układ i tonacja wiersza służą wyekspozowaniu i pogłębieniu problemu, ukazaniu psychologicznej prawdy o bohaterze.

Alienacja jednostki sprawia, że prawda ta brzmi pełniej, a jednocześnie to właśnie jednostka — wybrany przez autora bohater utworu — wypowiada stany i przeżycia zbiorowości, którą reprezentuje. Konrad wyniesiony ponad środowisko, to jednocześnie ktoś z nim się utożsamiający, ktoś, kto przeżywa tęsknoty i dramaty, reprezentuje je i z nimi walczy.

Pod tym względem Gustaw-Konrad nie jest wyjątkiem. Fakt, że przyszło mu „zagrać” w Mickiewiczowskim dramacie narodowym, jakim są „Dziady” podnosi jego rangę, w niczym jednak nie zmienia faktu, że wiele cech (szczególnie) jako Gustaw dziedziczy on po młodym Wörterze Goethego czy bohaterze Byronowskim, skłóconym z rzeczywistością i praktycznie nie znajdującym w niej już dla siebie miejsca. Dzieje się tak, jakby każdy z tych bohaterów stał na krawędzi epok, sam stając się ofiarą tego rozdarcia.

Stany emocjonalne bohatera doskonale oddaje także konstrukcja dramatu romantycznego. Mickiewicz zrywa jak wiadomo z regułą „trzech jednostki”, wprowadza obszernie fragmenty, będące wyłącznie monologiem bohatera, w którym on sam wyjawia swe dzieje. Fragmentaryczna jest także budowa utworu, w którym każda z części stanowi osobną, zamkniętą całość.

Taka konstrukcja dramatu romantycznego czyni go prawdziwie prekursorskim w świetle dotychczas obowiązujących konwencji dla tego rodzaju gatunku.

W okresie romantyzmu upowszechnił się również w literaturze kierunek zwany historyzmem. Mickiewicz nie stronił od tego nurtu. W roku 1828 daje temu wyraz pisząc poemat historyczny „Konrad Wallenrod”, w którym sytuacja średniowiecznej Litwy służy do ukazania sytuacji XIX-wiecznej Polski.

Konrad Wallenrod, podobnie jak Gustaw-Konrad z „Dziadów” reprezentuje osobowość typową dla bohatera romantycznego. Jest równie tajemniczy i miotany sprzecznościami, ale jednocześnie Konrad z poematu jest bogatszy o doświadczenia swego poprzednika, i to właśnie podsuwa mu metody walki. Zdrada Wallenroda wobec zakonu jest uświęconą miłością do ojczyzny i tej właśnie miłości podporządkowana. O ile bowiem Gustaw-Konrad działał otwarcie, Konrad Wallenrod działa skrycie, podstępnie, niczym Almazor mszcząc się na wrogu. Toteż mimo pewnych podobieństw jest Wallenrod zaprzeczeniem dawnego Konrada, z drugiej zaś strony jakby jego kontynuacją. Nie można wykluczyć, że właśnie w niej — w takiej postawie widział Mic-

dokończenie na s. 14

Więc mniejsza o to, w jakiej spocziesz urnie,
Gdzie? kiedy? w jakim sensie i obliczu?
Bo grób twój jeszcze odemkną powtórnie,
Inaczej będą głosić twe zasługi
I lez wylanych dziś będą się wstydzić,
A lać ci będą lzy potęgi drugiej
Ci, co człowiekiem nie mogli cię widzieć...

C.K. Norwid

MICKIEWICZ W OCZACH WSPÓŁCZESNYCH: „My z niego wszyscy”

W sto trzydzieści lat po śmierci Adama Mickiewicza jego postać, życie i twórczość wciąż są źródłem badań, tematem prac naukowych, analiz literackich. Poezja Mickiewicza wciąż stanowi inspirację ideową i artystyczną dla współczesnych twórców. Wpływ całej twórczości Mickiewicza na rozwój literatury polskiej i innych literatur słowiańskich był i jest ogromny, w kulcie dla niego wychowywały się całe pokolenia, w czym zresztą doniosłe znaczenie miała także legenda otaczająca jego życie: bojownika o wolność i głosiiciela nowych idei. A jak oceniali Mickiewicza współcześni?

Sława Mickiewicza rozpoczęła się niemal wraz z początkiem jego twórczości, w Towarzystwie Filomatów. Rozpoczął tam co prawda jako jeden z wielu — i nie od razu pierwszy. Wkrótce jednak serdeczni jego przyjaciele, Tomasz Zan i Jan Czeczot poznali powiew mistrzostwa i geniuszu Adama i starali się ułatwić mu dobrze zapowiadającą się karierę poetycką.

Wkrótce też ten „wieszcz Towarzystwa” wyrósł ponad swych towarzyszy, uprawiając własną, odrębną, romantyczną poezję. „Towarzystwom młodości” dedykuje pierwszy tom swych utworów, zaś ci towarzysze, wierszami wspomnieniom przeżytych wspólnie chwil — szerzą wszędzie jego sławę, a szczególnie w obozie literackiego przeciwnika, w Warszawie, ostoji dawnego, klasycystycznego stylu. Dla klasyków młody romantyczny poeta jest barbarzyńcą, wrogiem zdrowego rozsądku, burzyicielem dobrego smaku, a jego *Sonetu* i *Sonetu krymskie* stają się powodem szczególnie zaciętej polemiki. Polemiki, w której zwycięża młodość, nowość, świeżość stylu i tematyki. Mickiewicz, młody triumfujący poeta romantyczny, zdobywa wielką popularność we wszystkich niemal warstwach społecznych na całym obszarze Polski.

Tymczasem w Petersburgu ukazuje się w 1828 r. *Konrad Wallenrod*, który to utwór ukazuje poetę, dotychczas znanego jako romantycznego, również jako poetę narodowego. W *Konradzie Wallenrodzie* odnaleźć można niezwykle aktualną dla podbitego narodu wartość ideową, mogącą stać się hasłem działania, a w postaci Halbana upatrywano sobowtóra poety. Od tego czasu Mickiewicz, wygnaniec z ojczyzny, poeta narodowy, staje się wyrazicielem dążeń niepodległościowych.

Nadchodzi rok 1830, rok powstania listopadowego. Mickiewicz, acz zdążył do Warszawy i w r. 1831 znalazł się w Wielkopolsce, ostatecznie w insurekcji zbrojnej udziału nie wziął. Wśród współczesnych poczytane to zostało za sprzeniewierzenie się głoszonym przez siebie — zwłaszcza w *Konradzie Wallenrodzie* — ideałom. Uznano ten fakt za zerwanie romantycznego postulatu łączności literatury z życiem historycznym narodu.

Mickiewicz odczuł te zarzuty bardzo boleśnie i żywo na nie zareagował. Spotkawszy po upadku powstania żołnierzy-emigrantów w Dreźnie, z nimi postanowił związać swe losy. Ślubował, że będzie „zawsze ojczy-

źnie wierny i że jej sprawy do śmierci nie opuści”, a przygotowując do druku III cz. *Dziadów* tak pisał do Lelewela: „Dziełko to uważam za kontynuację wojny, którą teraz, gdy miecze schowane, dalej trzeba piórami prowadzić”.

Zaistniałe po upadku powstania warunki życia narodowego wytworzyły ideał poety-wieszca narodowego, który zgodnie z zapotrzebowaniem i życzeniem narodu miał ukazywać jasną przyszłość, podnosić naród moralnie, ukazywać sposób życia i walki.

W III cz. *Dziadów* (skierowanych raczej do patriotów w kraju) i w *Księgach narodu i pielgrzymstwa* (serdecznie przyjętych zwłaszcza na emigracji) poeta idealnie sprostał temu zadaniu. Stał się autorytetem moralnym, wychowawcą narodowym, a jego dotychczasowa sława poety przeobraziła się w kult wieszca. I taki stan rzeczy trwał do roku 1834, kiedy to ukazał się utwór nowy — a jak się potem okazało — ostatni w karierze poetyckiej Mickiewicza — *Pan Tadeusz*.

Utwór ten, acz chwalony przez Słowackiego i Krasińskiego, przez Niemcewicza i Worcella, jednak nie znalazł u czytelników polskich pełnej aprobaty: nie był utworem wieszczym, nie opiewał teraźniejszości ani przyszłości, lecz jedynie przeszłość, „kraj lat dziecinnych”. Zdaniem zaś wielu — na tęskne rozrzewnienie było jeszcze za wcześnie. Oczekiwano raczej nowego Konrada, człowieka czynu, dramatyzmu sytuacji, znalazłono — sielankowy, epicki obraz przeszłości.

Po tych głosach krytyki Mickiewicz-poeta zamilkł. Nie znikł jednak z pamięci współczesnych. Ta kilkuletnia przerwa w pisaniu dała już bowiem możliwość oceny wartości historycznej jego twórczości, której ukoronowaniem było — po dwóch latach spędzonych w Lozannie i cyklu wykładów z literatury łacińskiej — powierzenie Mickiewiczowi w roku 1840 katedry literatur słowiańskich w Collège de France. Tą niezwykle ważną nominacją emigracja i kraj dały wyraz swemu zaufaniu do wieszca, pozytywnej ocenie jego dorobku.

W tym czasie, pod koniec 1840 i na pocz. 1841 r. miały miejsce dwa ważne w życiu poety wydarzenia. W grudniu 1840 r., podczas słynnej uczty na cześć Mickiewicza, poeta przerwał swe milczenie twórcze, w słynnej improwizacji grudniowej, będącej odpowiedzią na wystąpienie Słowackiego. Oba te wystąpienia odbiły się szerokim echem wśród współczesnych i ukazały dobitnie zasadnicze przeciwieństwa między poetami. I choć absolutnie nie naruszyło to kultu Mickiewicza — przeciwnie, powszechnie zwracano się przeciw żądaniom Słowackiego, dopominającego się o uznanie — to jednak faktem stało się w ogóle pojawienie się przeciwnika. Mickiewicz przestał być jedyną, a jego przeciwnik, choć krąco odmiennej — był mu jednak w pewnym sensie równy.

Drugim ważnym wydarzeniem u progu pracy w Collège de France i zdecydowanie umniejszającym sławę i kult Mickiewicza



była współpraca z Andrzejem Towiańskim, emigrantem z Litwy o dość zagadkowej przeszłości, działaczem religijnym, pragnącym z duchowego przywódcy emigracji polskiej uczynić narzędzie swych zamysłów. Współpraca z Towiańskim, głoszącym m.in. kult Napoleona uniemożliwiła Mickiewiczowi w czwartym roku wykładów dalszą pracę w Collège de France, gdzie katedra literatur słowiańskich zamknięta została na kilkanaście lat.

Głoszenie doktryny „mistrza Andrzeja” spowodowało powstanie ogromnie silnej fali krytycyzmu i zasadniczo osłabiło kult Mickiewicza na emigracji i w kraju. Ubolewano nad jego upadkiem, widziano w nim nawet ofiarę praktyk czarnoksięskich „mistrza”, lecz nie przekreślano jego dorobku poetyckiego. Potępiony jako towiańczyk — jako poeta Mickiewicz zachował wartość, choć z uwagi na przedłużające się milczenie — raczej historyczną.

Zerwanie z nauką Towiańskiego następuje w 1847 r. i budzi nadzieje Polaków na powrót Mickiewicza do poezji. Jest to bowiem okres potrzebujący wieszczów, okres Wiosny Ludów, która miała być początkiem „wojny powszechnej za wolność ludów”. Teraz jednak nie wystarczają słowa i idee — nadzszedł czas działania. Mickiewicz staje w Rzymie na czele legionu polskiego w szeregach armii włoskiej walczącej o wolność z Austrią. Dla Legionu tego ułożył radykalny, demokratyczny *Skład zasad*, który znów stał się przyczyną niechętnego stosunku doń konserwatywnego odłamu emigracji i kraju.

W grupie legionistów natomiast Mickiewicz cieszył się czcią i niezwykle wręcz poważaniem. Nie był tylko poetą — był „żołnierzem narodowej sprawy”, zamieniającym „pieśń swą w czyn żywy na ziemi.”

Poeta — człowiek czynu to ostatnie wcielenie Mickiewicza w oczach współczesnych. Takim był w 1848 r. na czele legionistów polskich, takim był jako publicysta w „La Tribune des Peuples”, walczący słowem o wyzwolenie narodów uciśnionych i głoszący radykalne hasła społeczne.

Takim był wreszcie w 1855 r., gdy wybuch wojny krymskiej dał nadzieję pozytywnego rozwiązania sprawy polskiej, gdy Francja, Anglia i Turcja rozpoczęły wojnę z caratem. W tej walce nie zabrakło Polaków, wśród których Mickiewicz chciał odegrać bezpośrednią, żywą rolę.

Nieoczekiwana śmierć w Konstantynopolu położyła kres jego działalności, ale i przemieniła go w oczach współczesnych. Upadły zarzuty i negatywne sądy, zamknął się pewien etap kultu jego postaci, z naszą współczesnością łączący się słowami Zygmunta Krasińskiego: „On był dla ludzi mego pokolenia i miodem i mlekiem i żółcią i krwią duchową — my z niego wszyscy”. E. Derelkowska

Wokół św. Andrzeja i św. Katarzyny



„Jak kwiaty są ozdobą roślin i ziemi, tak zwyczaje doroczne są krasą domowego życia ludów”

Z. GLOGER



Cały cykl obrzędowy jesienny i zimowy jest pod znakiem okazywania czci zmarłym. Od dnia Zaduszkiego poczynając, aż do święta Trzech Króli, to znaczy w okresie najkrótszych dni i najdłuższych nocy, w wierzeniach ludowych przewijają się nieustannie momenty zaduszkowe, a więc: wiara w obecność dusz zmarłych i wszelkiego rodzaju istot nadprzyrodzonych, oddawanie czci zmarłym, wreszcie wykorzystywanie ich wieszczęcej siły do praktyk wróżbiarskich.

Na ten okres przypadają dwie daty w obrzędowości ludowej wyraźnie poświęcone zabiegom wróżebnym. Jest to dzień św. Katarzyny (25 listopada) i św. Andrzeja (30 listopada), przy czym wigilia św. Andrzeja poświęcona jest przede wszystkim matrymonialnym wróżbom panińskim, natomiast wigilia św. Katarzyny — wróżbom kawalerskim.

Istnieje pogląd, że wróżby o św. Andrzeju powstały pierwotnie w środowisku greckim, które miało świadomość pokrewieństwa między imieniem Świętego (Andreas) i grecką nazwą męża czy mężczyzny i dlatego skłonne było upatrywać w tym świętym jakiegoś osobliwego szafarza czy rozdawcę mężów, a w dniu jego pamięci — dzień wróżb specjalnie panińskich.

Jako odpowiednik wróżb panińskich wróżby kawalerskie skojarzono z datą kalendarzową bliską św. Katarzyny, „dziewicy i męczenniczki, którą samo jej imię, pokrewne greckiemu przymiotnikowi „katharos” (czysty) predystynowało niejako na szafarkę oblubienic niewinnych i czystych”.

Obie te daty przypadają więc na okres, który w dobie przedchrześcijańskiej poświęcony był uroczystościom ku czci zmarłych — z uroczystościami tymi kojarzyły się zapewne zabiegi wróżebne. Następnie zaś, pod wpływem wierzeń chrześcijańskich, zabiegi te związane zostały z datami kościelnymi, z dniem św. Andrzeja i św. Katarzyny, a właśnie ze względu na tych świętych w obu datach skupiły się przede wszystkim wróżby matrymonialne.

Przyjrzyjmy się tym dawnym wierzeniom, związanym z wigilią św. Andrzeja i św. Katarzyny, oraz sposobom wróżenia — z których pewne przetrwały gdzieś i do naszych czasów, lecz większość bezpowrotnie już zniknęła.



W noc św. Andrzeja rozpowszechniona była wiara w obecność duchów. Powiadano więc np. w Międzyrzeczu i okolicy, że stare baby z oczyma krwią nabiegłymi, uważane za czarownice, zbierać się mają na górze, skąd zjeżdżają na miotłach. Wierzono, że do praktyk wróżebnych wtrącał się niekiedy sam czart. Dziewczeta pozostawiały od obiadu po jednym pierogu i kładły go na noc w sieni pod kominem nazajutrz zaś badały pilnie, czy pieróg został nadgryziony (zapewne przez duchy). Aby zabezpieczyć swój dobytek od wiedźm i czarów, rozpalano w tym dniu ogień (tzw. „ogień św. Andrzeja”) oraz kropiono wodą chlewy i obory. W tym dniu szczególnie obawiano się upiórów i wiedźm, które miały odbierać krowom mleko.

Na tle tych nadprzyrodzonych zjawisk tym większej nabierały ważności wszelkie praktyki i zabiegi wróżebne. Te zabiegi, wykonywane w wieczór wigilijny św. Andrzeja nazywano andrzejkami, jędrzejkami, andrzejówkami lub jędrzejówkami.

Św. Andrzej wymieniany był w naszej literaturze od dawna jako patron dziewic. Oto powiadał o nim Jan Łaski w 1615 r.: W wigilię święta swego zywany on jest przez poszczące dziewice, przepowiada mężów przyszłych”.

Przy wykonywaniu wróżb dziewczęta prosiły św. Andrzeja o pomoc i opiekę, starały się zaskarbić jego łaskę przez modlitwy i

umartwienia. I tak dziewczyna w wigilię św. Andrzeja pościła przez dzień cały, wieczorem zaś, klęcząc na rozsypanym na podłodze grochu, odmawiała do świętego 5 pacierzy, dzięki czemu miała znaleźć męża. Często też dziewczęta wieczorem klękały przed łóżkiem i modliły się do św. Andrzeja, by im we śnie ukazał ich przyszłego małżonka.

W licznych zabiegach wzywany był św. Andrzej, którego udział zdecydować miał o wyniku wróżby. On to we wróżbie, polegającej na sianiu konopii, miał sprowadzić wieszczę sny. Wróżba ta odbywała się w następujący sposób: już od świętej Katarzyny dziewczęta nosiły nasiona konopii, zawiązane w pasie lub w rąbku koszuli, chłopcy zaś którzy również należeli niekiedy do tej wróżby, nosili konopie w prawym rękawie koszuli. W wieczór św. Andrzeja dziewczęta niepostrzeżenie wymykały się na śmietnisko lub do drwalni i siały tam konopie. Po żasnieniu ziarna dziewczęta rozbierały się do naga i biegły do studni, by nabrać w usta wody do podlania go, po czym trzykrotnie obiegały chatę, co miało zabezpieczyć zasiane konopie od wróbla. Aby cały zabieg okazał się skutecznym, to znaczy, aby przyszły małżonek ukazał się we śnie, dziewczęta po powrocie do chaty nie powinny do nikogo przemówić ani słowa.

W powiecie mozyrskim, choćby już nawet śnieg leżał, każda dziewczyna musiała zasiać trochę lnu i konopii, wróząc z nich o przyszłym swym losie.

Na Wołyniu opowiadano, że gdy dziewczyna rozebrałszy się siebie konopie w oborze lub stodole, włócząc przy tym koszulą po zasianym ziarnie, ukazuje się jej niekiedy zły duch, przybierając nawet czasem postać przyszłego męża, a na zapytanie dziewczyny, z kim będzie zbierać ziarno, odpowiedzieć potrafi: „ze mną”.

W Czechach tego wieczora po rozebraniu się dziewczęta posypywały się całe garścią zboża. Dziewczęta niemieckie, by ujrzeć we śnie przyszłego męża rozsypywały ziarno zboża lub siemie lniane pod poduszkę lub w czterech kątach komory, przy czym w Prusach mówiły: „Mój drogi św. Andrzeju, sieję, sieję owies, by się ukazał mój ukochany”.

Snom w noc św. Andrzeja częstokroć przypisywane było prorocze znaczenie. Aby wywołać wieszczę sen, dziewczęta spełniały różne praktyki. Oto na Wołyniu w wigilię św. Andrzeja dziewczyna nie jadła nic przez cały dzień prócz placka, upieczonego z łyżki mąki, wody i soli. Na noc zaś kładła się na podłodze bez pościeli, podkładając pod głowę kamień, a kto się jej przyśnił, że podaje wodę, ten miał być jej mężem.

Na Wileńszczyźnie również dziewczęta pościły przez cały dzień, zjadając na noc niemoczzonego śledzia, by dzięki temu zabiegowi ujrzeć we śnie męża podającego wodę. U Słoneńców dziewczyna po całodziennym poście spożywała na noc 2 ziarenka pszeniczne, po czym we śnie miała ujrzeć przeznaczonego dla niej męża.

Często też stawiano pod łóżkiem miskę z wodą, układając na niej z patyczków coś w rodzaju mostka, a ten, kto we śnie przeprowadził dziewczynę przez taki most, zostanie jej mężem.

Zabiegów, sprowadzających wieszczę sny było bardzo wiele. Nie tylko jednak we śnie można było ujrzeć upragnionego męża. W Wileńskim dziewczęta biegły o północy do studni, w której ujrzeć miały jego postać. Wpatrywanie się o północy w zwierciadło lub w obrączkę, zanurzoną w wodzie, miało również przywołać przed wzrok przeznaczonego męża.

W Stradomiu pod Częstochową dziewczęta w wigilię św. Andrzeja zostawiały wieczorem jedzenie na 2 osoby, zważając pilnie, by potraw było do pary i tyleż, co na Boże Narodzenie. Po zapaleniu świec dziewczyna, która chciała ujrzeć swego przyszłego męża, wywoływała ducha i mówiła: „Kto będzie moim mężem, niech zasiądzie ze mną do stołu”. Podobnie na Ukrainie dziewczęta przywoływały na wieczór swego „sązonego”, wynosząc za wrota kaszę jaglaną.

W wosku lanym na wodę, dziewczęta doszukiwały się również postaci przyszłego męża lub innych wróżb przyszłości. Odbywało się to w ten sposób, że roztopiony wosk (niekiedy cynę lub ów lały na wodę, a po zastygnięciu trzymały pod światło i z kształtu cienia wysnuwały różne wróżby, zrywając niekiedy pomocy św. Andrzeja:

*Święty Andrzeju, daj znać,
co się ze mną będzie dziać.*

Lanie wosku odbywało się niekiedy przez starą miotłę lub przez kilka pręcików z miotły.

O laniu wosku w wigilię św. Andrzeja zachowały się wzmianki w literaturze staropolskiej. Marcin Bielski w swej „Komedji Justyna i Konstancji” wymienia też sposób wywrożenia przyszłego męża:

*Nalejcie wosku na wodę,
ujrzycie swoją przynogę.*



Do praktyk wróżebnych używane też były częstokroć istoty żyjące, a więc pies czy kogut, czasem kot i gąsior. Kogut, ów wieszcz pta, wnoszony był śpiący do izby przez dziewczęta, które sypały dla niego na podłogę ziarno i stawiały wodę: jeżeli kogut wziął się najpierw do ziarna, wróżyło to męża gospodarza, jeżeli zaś do wody to pijaka.

Jak się Katarzyna głosi, tak się Nowy Rok nosi

W noc św. Andrzeja dziewczęta wybiegały z chaty i nadsłuchiwały pilnie, z jakiej strony doleci do ich uszu szczekanie psa, z tej strony bowiem przybyć mają swaty. Na ogół w noc tę dziewczęta przywiązywały wielką wagę do przypadkowo podsłuchanych wyrazów, z treści ich wnioskując o swym przyszłym losie.

Nader rozpowszechniony był też sposób wróżenia z różnych przedmiotów. A więc przede wszystkim wierzono, że gdy czegoś jest „do pary”, jest to zapowiedź małżeństwa. Na Wileńszczyźnie więc w noc św. Andrzeja dziewczęta wybiegały nago przed chatę i chwyciły naręcza dREW, licząc, czy ich będzie parzysta liczba.

By się dowiedzieć, kogo będzie miała dziewczyna na męża, udawała się ona do przerebli na lodzie i zanurzwszy rękę jak najgłębiej starała się coś wyłowić z wody: gdy np. wyciągnęła kawalek skóry, miała mieć za męża szewca, gdy obręcz — bednarza itp.

Od świętej Katarzyny nie prześladuj już zwierzyny

Często też do wróżb używane było obuwie. Każda z dziewcząt obecnych na wróżbach zrzucała but z nogi i wkładała do niecek, które potem jedna z nich podrzucała w rękę; właścicielka zaś buta, który najpierw wypadł z niecek najwcześniej z całego grona miała wyjść za mąż. Inna wróżba polegała na rzucaniu trzewika przez głowę ku drzwiom: jeżeli upadł podeszwą na podłogę i skierowany był ku drzwiom, to jego właścicielka miała wyjść w tym roku z domu, jeżeli zaś trzewik upadł podeszwą do góry, przepowiadało to chorobę.

Gdy święty Andrzeż ze śniegiem przybieży, sto dni śnieg na polu leży

Wróżono wreszcie ze świeczek i igieł, puszcanych na wodę.

W ziemi sieradzkiej dziewczęta zastawiały na drogach sieci, wierząc, że chłopiec, który w nie wpadnie, jest przeznaczony dla tej, która je zastawiła.

W zabiegach wróżebnych w wigilię św. Andrzeja brały udział pra-

wie wyłącznie same dziewczęta. Niekiedy jednak przyłączały się do tych wróżb kobiety zameżne. Oto np. w Sieradzkim starsze kobiety w następujący sposób przepowiadały dziewczętom ich przyszłych mężów: brały sito, zatknąwszy w nie nożyce, podtrzymywały je końcami palców zadając przy tym pytanie i wymieniając osobników, o których im chodzi, a gdy natrafiały na nazwisko żądanej osoby, wówczas sito winno się obrócić na potwierdzenie prawdy wyrzeczonych słów.

Gdy święty Andrzeż poleje, popruszy — cały rok nie w porę rolę moczy, suszy

Niekiedy też (bardzo rzadko) wraz z dziewczętami chłopcy brali udział we wróżbach w wigilię św. Andrzeja, przeważnie jednak na wróżby kawalerskie przeznaczona była wigilia św. Katarzyny. Podobnie więc, jak dziewczęta w noc św. Andrzeja, chłopcy w noc św. Katarzyny wyciągali różne wnioski ze snów. Na Mazowszu podkładali sobie na noc pod głowy spódnice dziewcząt, aby im się przyszłe żony przysniły. Często też pod poduszki podkładali sobie kartki z imionami kobiecymi, wierząc, że wyciągnięta rano kartka da im imię przyszłej żony (Podobnie czyniły dziewczęta na św. Andrzeja z kartkami, na których wypisane były imiona męskie).

Na świętego Andrzeja dziewczkom z wróżby nadzieja

Wkładali też chłopcy do wody gałązki wiśniowe, ucięte w dzień św. Katarzyny, a gdy zakwitły one na Boże Narodzenie, przepowiadało to szczęśliwe małżeństwo. Niekiedy wróżbę tę spełniały również dziewczęta. Wkładały one do wody na św. Katarzynę gałązki wiśniowe spodziewając się zamążpójścia w najbliższe zapusty, jeżeli wiśnia zakwitła na Boże Narodzenie lub na Trzech Króli.

Śniegi Andrzeżowe zbożu nie są zdrowe

*W święto Katarzyny
Są pod poduszką dziewczyny,
W wilię świętego Andrzeja,
Jest dla dziewcząt nadzieja*

*Noc Andrzeja świętego
przyniesie nam narzeczonego*



Sięgnijmy i my — w tę noc św. Andrzeja — do wróżb, a wszystko, czego dusza pragnie i wszystko, czego się lęka, odnajdzie — gdy zechce — w cudacznym, przypadkowym zarysach bryłki woskowej...

EWA STOMAL



Rozmowy z Czytelnikami

Okazuje się niekiedy, że najbardziej nawet oczywiste prawdy nauki katolickiej (mające uzasadnienie w Objawieniu Bożym) wywołać mogą kontrowersje. Przykładem tego jest chociażby list, w którym p. Wanda P. z Poznania pisze, co następuje:

W rubryce „Z zagadnień etyki chrześcijańskiej” ks. red. Aleksander Bielec napisał między innymi, że „życie człowieka powinno opierać się na prawdzie, (gdź) tylko wówczas ma ono sens” (zob. Rodzina nr 19 z dnia 12 maja br., str. 6). A ponieważ nie jestem przekonana odnośnie prawd wiary, które ks. Jan Kuczek przedstawia w artykule pt. „Radość Wniebowstąpienia” (tamże, str. 3), proszę uprzejmie o odpowiedź na następujące pytania:

Czy rzeczywiście „Chrystus w swym ludzkim ciele — jak stwierdził ks. Kuczek — wstąpił do nieba, w tej naturze zasiada na tronie Bożym i zachowuje ją po całą wieczność?” oraz: Czy naprawdę „nie tylko dusze nasze, ale po zmartwychwstaniu i

ciała nasze podążą tam (do nieba — przyp. W. P.) za Panem?”

Nasuwa mi się pytanie, skąd autor wymienionego wyżej artykułu ma pewność co do tego, że Jezus odszedł do nieba w ciele, oraz że dusze ludzkie i ciała po zmartwychwstaniu pójdą do Pana? O ile wiem, w Biblii jest mowa o powrotnym przyjściu Chrystusa. Niektórzy mówią, że będzie to przyjście cielesne; inni twierdzą, że duchowe. Spotyka się twierdzenie, że ma ono nastąpić, chociaż panuje również przekonanie, że duchowe przyjście Jezusa jest już odczuwalne. Czyżby więc Kościół Polskokatolicki nie wierzył w obietnicę dotyczącą przyjścia Chrystusa? Przecież modlimy się wyraźnie, mówiąc: „Przyjdź Królestwo twoje!”, nie zaś: „Weź nas do nieba!” Zaś jedno z ostatnich zdań Nowego Testamentu brzmi: „Przyjdź Panie Jezu!” (Ap 22,20). Może więc ktoś z kompetentnych osób w Redakcji mógłby mi w imię prawdy odpowiedzieć?”

Szanowna Czytelniczko! Na wstępie uważam za obowiązek przypomnieć raz jeszcze, że Kościół nasz jest Kościołem katolickim. Dlatego na łamach tygodnika „Rodzina” prezentujemy zawsze naukę katolicką. Zgodnie z zasadami tej właśnie nauki, również ks. Kuczek ujmie (we wspomnianym przez Panią artykule) problemy dotyczące wniebowstąpienia Chrystusa oraz przejście do nieba nie tylko dusz ludzkich, ale również ich ciał po zmartwychwstaniu. A chociaż czasopisma religijne innych Kościołów przedstawiają swój punkt widzenia na niektóre prawdy wiary, nie mamy o to do nich pretensji. Chcielibyśmy jednak, by i nasze przekonania religijne były przez chrześcijan z innych Kościołów traktowane podobnie.

Jezus Chrystus na pewno zmartwychwstał w swym ludz-

kim ciele, skoro w tym ciele ukazywał się uczniom po zmartwychwstaniu. I tak kiedy wieczorem dnia zmartwychwstania przybył do apostołów zgromadzonych w Wieczerniku, ci „zatrwożyli się i pełni lęku mniemali, że widzą ducha. Lecz On im rzekł: Czemu jesteście zatrwożeni i czemu wątpliwości budzą się w waszych sercach? Spójrzcie na ręce moje i nogi moje, że to Ja jestem. Dotknijcie mnie i patrzcie: Wszak duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam”. A gdy to powiedział, pokazał im ręce i nogi” (Łk 24,38—40). Podobnie, gdy po ośmiu dniach ukazał się Tomaszowi, powiedział: „Daj tu palec swój i oglądaj ręce moje, i daj tu rękę swoją, i włóż w bok mój, a nie bądź bez wiary, lecz wierz” (J 20,27).

Relacjonując fakt wniebowstąpienia, inny Ewangelista zaznacza „Gdy Pan Jezus to do nich (do apostołów) powiedział, został wzięty do nieba i usiadł po prawicy Boga.” (Mk 16,19). Tak więc Chrystus wstąpił do nieba w swym ludzkim ciele, w tej samej naturze zasiada na tronie Bożym i zachowuje ją przez całą wieczność. W świetle przytoczonych tekstów biblijnych byłoby niedorzecznością przyjmować, że Syn Boży wstąpił do nieba w innej naturze niż ta, w której wyszedł z grobu oraz ukazywał się po zmartwychwstaniu.

Mówiąc o końcu świata i swoim powrotnym przyjściu, Zbawiciel stwierdził wyraźnie: „Wtedy ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego... i wtedy ujrzą (ludzie) Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą” (Mt 24,30). Zaś po wniebowstąpieniu Chrystusa stanęli przy apostołach „dwaj mężowie w białych szatach... i rzekli: Mę-

żowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty do nieba, tak przyjdzie, jak widzieliście go idącego do nieba” (Dz 1,10—11). Z przytoczonych tekstów wynika, że przyjdzie On po raz wtóry w widzianej postaci — a więc w swej naturze ludzkiej. Podobnie, jak wszystkie Kościoły chrześcijańskie, również i Kościół Polskokatolicki wierzy w powtórne przyjście Syna Bożego.

Prawdą jest, że modlimy się: „Przyjdź Królestwo twoje!” (Mt 6,10). Jednak według powszechnego zdania egezetów w prośbie tej wyrażamy życzenie, by jak najrychlej ujawnił się przed całym światem Majestat Boga, jako wszechwładnego Króla i Pana, oraz jako najwyższego i jedynego celu wszystkich stworzeń. Nie może tu być mowy o jakimś królestwie doczesnym. Bowiem — stojąc przed sądem Piłata — zaprzeczył temu Jezus, mówiąc: „Królestwo moje nie jest z tego świata” (J 18,36).

Przygotowując apostołów na swoje odejście, Zbawiciel stwierdził: „W domu Ojca mego wiele jest mieszkań;... Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem, i wy byli” (J 14,2—3). Kiedy indziej powiedział: „Nadchodzi godzina, kiedy wszyscy w grobach usłyszą głos Syna Bożego. I wyjdą ci, co dobrze czynili, i powstają do życia; a inni, którzy źle czynili, by powstać na sąd” (J 5,28—29). Nie po to Bóg wskrzesił ciała ludzi, by je potem unicestwić, ale wraz z duszą zabrać do szczęścia w niebie.

Łącząc dla Pani i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie, Zbawicielu naszym.

DUSZPASTERZ

ADAM MICKIEWICZ

— twórca romantyczny

dokończenie ze str. 10

kiewicz drogę do odzyskania utraconej przez Polskę niepodległości.

Historyzm romantyczny Mickiewicza (i nie tylko Mickiewicza) nie miał jednak nic wspólnego z historycznym przedstawieniem faktów, nie o prawdę historyczną w nim szło. Była to raczej próba interpretacji pewnych sytuacji historycznych, najczęściej alegorycznych i osadzenie na ich tle postaw moralnych bohaterów. Z punktu widzenia politycznych realiów Polski zarówno „Dziady”, jak i „Konrad Wallenrod” dotyczyły istotnych kwestii narodowych — budziły świadomość i przygotowywały do narodowowyzwoleńczego zrywu.

Wiść o wybuchu Powstania Listopadowego zastała Mickiewicza w Poznaniu. Nie powiodła się próba przedostania do Królestwa i wzięcia udziału w walce. Upadek powstania i represje tym bardziej uniemożliwiły wszelkie związki z krajem, toteż bezpośrednio po tych wydarzeniach osiada Mickiewicz na jakiś czas w Dreźnie. Tam też tworzy „Redutę Orodona” i „Smierć pułkownika” — utwory będące bezpośrednim nawiązaniem do powstańczego zrywu. W tym samym czasie powstaje w Dreźnie III

część „Dziadów” — najbardziej tragiczna w swej wymowie część dramatu.

Idea mesjanizmu, w której Polska ma spełniać rolę „mściciela narodów”, narodu wybranego, który wyzwoli z przemocy cara Europę, w tej części dramatu ujawnia się najsilniej. Ale mesjanizm Mickiewicza ma tutaj charakter postępowy — siła narodu wyrasta z zadanych cierpień.

Po ukończeniu „Dziadów” Mickiewicz na jakiś czas milknie jako poeta. Uwaga jego skupia się teraz na publicystyce. W Paryżu pisze „Księgi pielgrzymstwa polskiego”. Pierwsza ich część „Księgi Narodu” stanowi obraz dziejów Polski na tle dziejów ludzkości. Idealizacja historii narodu polskiego wiąże się z misją wyzwolenia innych narodów od przemocy i wyzysku, przy czym historyczna rola ma przypaść tu Polsce. Mesjanistyczny sposób porównania Polski z Chrystusem wiąże się z przekonaniem o zwycięstwie słusznej idei w walce o lepsze jutro. W tym aspekcie mesjanizm Mickiewiczowski był jednym z elementów romantycznej ideologii.

Działalność publicystyczna Mickiewicza przypada na trzeci okres twórczości wieszczą. W roku 1833 obejmuje poeta redakcję „Pielgrzyma Polskiego”. Redagowanie pisma

pozwala mu wypowiedzieć się w wielu kwestiach politycznych i społecznych, jak chociażby problem emigracji polskiej czy sprawa chłopstwa, w której był rzecznikiem praw obywatelskich dla ludu.

Czerwiec roku 1833 przynosi ostatnie wielkie dzieło Mickiewicza, którym był „Pan Tadeusz”. Dla załamanej klęską Powstania Listopadowego Polski sięgnięcie przez wieszczą do okresu nadziei, jakim była doba napoleońska było wartością, służącą „pokrzepieniu serc” w tym samym stopniu, co po Powstaniu Styczniowym Sienkiewiczowska „Trylogia”. Być może dlatego nakreślony przez poetę obraz ówczesnej szlachty jest idealistyczny, nawiązujący do najlepszych tradycji narodowych przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Nieco sielankowy charakter epopei miał służyć niewątpliwie złagodzeniu rozgoryczenia i apatii, jakie nastąpiły po klęsce powstania i niespełnionych nadziejach na niepodległość.

Ukazany w „Panu Tadeuszu” obraz szlachty, to nie tylko ich obyczaje, zalety i przywary. Mickiewicz zwraca uwagę na jej rozwarstwienie, jej postępującą deklasację i początek tworzenia się nowej grupy społecznej — inteligencji. Stąd tak często pojawiający się w utworze wyraz „ostatni”, bo tak naprawdę był to przecież „ostatni zajazd na Litwie”.

Wielka jest rola Mickiewicza w literaturze polskiej. I chociaż ostatnie lata (tj. 1833—1855) milczy on jako poeta, to przecież tych kilkanaście pierwszych lat wystarczyło, by przypadła mu wśród wielkich misja i rola najdosłojniejsza.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

— Nikuś? Jak możesz tak mówić — oburzała się — pan Oskar jest prawdziwym dżentelmenem.

To zdecydowało.

Dyzma postanowił działać. I to natychmiast. Postanowił poradzić się Waredy i tegoż dnia umówił się z nim na kolację.

Po pierwszej wódce przystąpił do rzeczy.

— Widzisz, Wacuś... Ty znasz tego Hella?

— Znam. Wesoły gość.

— Wesoły, nie wesoły, pies z nim tańczył! Ale widzisz, on mi nawala w parafie.

— Niby w czym?

— Włazi mi w paradę u mojej narzeczonej.

— No to dziel draba po gębie i jak będzie się stawał, para pistoletów i koniec.

— Pojedynek? — skrzywił się Dyzma.

— No, pewno. Ja ci, Nikuś, powiadam: w takich wypadkach najlepiej szast prast bez gadania.

— Kiedy widzisz... Mnie nie o to chodzi. Chodzi o babę. A baba to jeszcze gotowa więcej na niego lecieć, jak go przetrączę albo co.

— A więc jak myślisz postąpić?

Dyzma podrapał się w podbródek?

— Żeby może takiego aresztować?... Czort jego wie, co za ptaszek, obieżyświat, włóczęga...

— Hm... między nami mówiąc, nie ma żadnego powodu.

— A może szpieg? — niepewnie powiedział Dyzma.

— A jeżeli nie? Niby dlaczego ma być zaraz szpiegiem?

— Może nie być, a może i być. Nikt go nie zna.

— Hm...

— Przybłąda. Obcy obywatel...

— No tak — zastanowił się Wareda — możliwe. Można by sprawdzić jego dokumenty. Ewentualnie nawet zrobić rewizję w jego hotelu, ale jak okaże się, że jest w porządku, będzie fiasko. To nie jest sposób...

Wypił kieliszek wódki i nagle uderzył dłonią w stół.

— Będzie sposób! A wiesz, że to będzie sposób...

— No?

— Tobie przecie nie chodzi o to, żeby go wsadzić, tylko o to, żeby go... odsadzić?

— Jak to odsadzić?

— No, odsadzić od pani Niny.

— Ano tak.

— No więc to jest sposób. Aresztuje się go, zrobi się rewizję,

puści się o tym wzmiankę do gazet, a później faceta się przeprosi i wypuści.

— No, co to pomoże?

— Jak to co? Nie kapujesz?

— Nie.

— No przecie to proste. Cóż ty myślisz, że pani Nina zechce przestawać z takim, co jest podejrzany o szpiegostwo?

Dyzma zastanowił się i odparł po pauzie:

— Chyba nie.

— Ze w ogóle takiego będą przyjmować w towarzystwie?... Nie, bracie, po takim szpasiu będzie musiał zapakować manatki i wyjechać.

— Hm... Ale ... może przecie wytłumaczyć, że to była pomyłka — zauważył Nikodem.

— A my — powiedział Wareda — możemy dać do zrozumienia, że go wypuszczono, bo był za sprytny i umiał ukryć w porę dowody winy.

Dyzma przyznał pułkownikowi rację. Plan był gotów i nie zwlekając z jego wykonaniem Wareda zadzwonił do swego kolegi, szefa drugiego oddziału Sztabu, pułkownika Jarca.

Wieczorem spotkali się już we trójkę. Przed Jarcem nie wyjaśnili całej sprawy, gdyż Dyzma nie chciał wtajemniczać go w swoje niepokoje narzeczeńskie. Zresztą Jarc nie interesował się nimi. Wystarczyło mu w zupełności to, że prezes Dyzma podejrzewa tego cudzoziemca, który nie ma tu żadnego znaczenia, że prezesowi zależy na skompromitowaniu Hella, no i że kolacja była wysmienita.

Nazajutrz rzecz miała być przeprowadzona wczesnym rankiem.

Nikodem od przyścia do banku był w podnieconym nastroju. Nie mógł się doczekać pism popołudniowych i co kilka minut wysyłał woźnego na ulicę, by dowiedzieć się, czy jeszcze nie wyszły.

Wreszcie woźny przyniósł trzy dzienniki.

Dyzma zaczął je gorączkowo przeglądać. W dwóch pierwszych nie było ani słowa o Hellu. Natomiast trzeci podawał na pierwszej stronie czarnym drukiem niedużą wzmiankę pt.: „Na tropie nowej jacejki szpiegowskiej”. „Aresztowanie wytwornego szpiega w luksusowym hotelu”.

We wzmiance nie było — jak się ułożyli — podane całkowite nazwisko Hella. Figurował tam jako H. Natomiast szereg informacji o nim zamieszczono w ten sposób, że nikt, kto znał Hella, nie mógł mieć najmniejszych wątpliwości, że tu o niego właśnie chodzi.

Dyzma zatarł ręce.

POZIOMO: 1) notes, 5) zapowiedź, 10) jedno z podstawowych pojęć buddyzmu, „zgaśnięcie”, 11) moc, siła, 12) szkliwo, 13) żona Odyseusza, 15) tęsknota za ojczyzną, 16) autor „Czarodziejskiej góry”, 19) lipcowa solenizantka, 21) straż przednia, czołówka, 25) „Kraina uśmiechu”, 26) ma promieniotwórczy izotop, 28) głos żurawi, 29) pomieszczenie czasowo zajęte przez wojsko, 30) cywilna warta, 31) marzyciel.

PIONOWO: 1) słynny polarnik norweski, 2) egzotyczny huragan, 3) opera Verdiego, 4) sąsiad Iraku, 6) śpiewa albo płynie, 7) czeka na zwycięzcę, 8) buntownik, 9) trawiasty obszar w międzyzwrotnikowej Afryce, Ameryce Płd., Australii, 14) poprzednik fortepianu, 17) łapanka, obława, 18) rozległy widok, 20) gafa, 22) brylant przed szlifem, 23) sąsiadka Holandii, 24) forma protestu robotników, 27) otwór scienny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem naszej redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 45”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 38

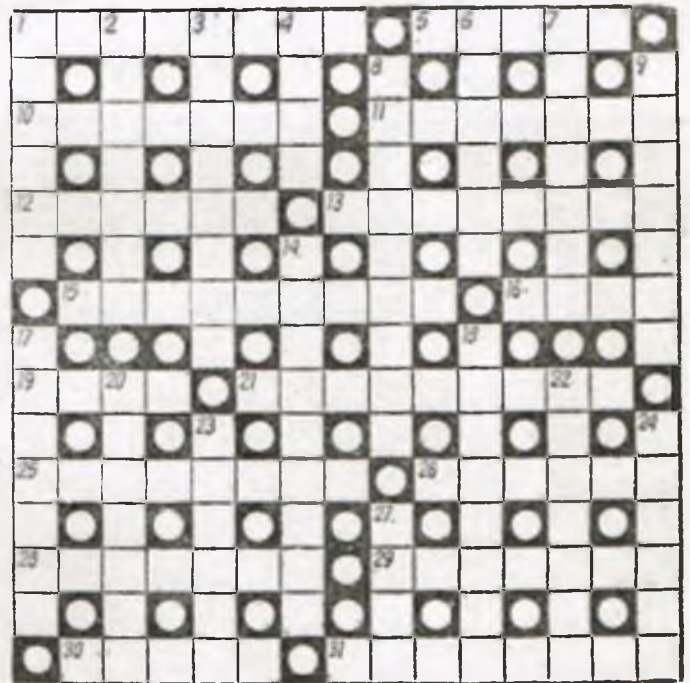
POZIOMO: imitator, filia, krypton, awiator, Chinka, banderia, introitus, Kain, tama, proboszcz, lechtarz, paleta, kielich, wialnia, palma, kajakarz.

PIONOWO: Irkuck, Irydion, aptekarz, okno, Wiada, interna, katakumby, Ariadna, hierarchia, itałiki, eskapada, maczeta, ciemnia, atrium, rakarz, owca.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 38 nagrody wylosowali: Jadwiga Badaż z Kozłonic i Stanisław Koniarz z Będzina.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 45



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Ogrodzkiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-53. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratców — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscach zamieszkania prenumeratcy. Wpłaty dokonują używając „biletów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada do 1 kwietnia i półrocze roku następnego oraz cały rok następnny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Zam. 677. N-16.

KARIERA Nikodema DYZMY

przez męża — resztę robiły pieniądze, a tych obecnie Dyzmie nie brakowało.

Dni upływały jeden za drugim, nie przynosząc ważniejszych zdarzeń.

Nieobecność Krzepickiego dała się jednak odczuwać Nikodemowi na każdym kroku przy urzędowaniu banku.

Chociaż miał już niejaką rutynę i wiedział, co należy robić w tym, a co w tym wypadku, bywały jednak kwestie, którym podołać nie umiał. Wówczas jedynym ratunkiem był ciężki atak reumatyzmu.

Jeżeli wszakże popełnił, pomimo posuniętych do maksimum ostrożności, kilka błędów — kładziono to na karb roztargnienia pana prezesa z powodu zakochania, o którym w banku obszernie dyskutowano. Źródłem głównych informacji w tym względzie był Ignacy, który codziennie nosił kosze kwiatów do mieszkania narzeczonej pana prezesa.

Nina bywała kilka razy w tygodniu u Nikodema.

Pani Przelęska, nie wiedząc o tym, głośno i wobec wszystkich zachwycała się wielkimi zmianami na awantaż w urodzie i usposobieniu siostrzenicy.

— Kochać i być kochaną — mówiła do niej — to, moja droga, najlepsza kosmetyka dla kobiety. Przecież ty rozkwitasz w oczach! Nina śmiała się później, opowiadając to Nikodemowi.

O swoim mężu nie myślała prawie wcale. Zresztą nie miała na to czasu. Wir towarzyski wciągnął ją całkowicie. A bawiła się tym lepiej, że miała ogromne powodzenie. Młodzi i starsi panowie nadskakiwali jej zawzięcie, w każdym salonie otaczało ją moc wielbicieli. Wśród nich znalazł się i taki, na którego Dyzma zaczął patrzeć z niepokojem.

Niepokój zaś ten uzasadniały nie tylko zalety tamtego, ile zachowanie się Niny. Wyróżniała go aż nazbyt oczywiście. Najczęściej z nim rozmawiała i tańczyła.

Był to prawie czterdziestoletni mężczyzna, wysoki, szczupły, o wło-

sach konopiastych, wyzłoconych od słońca. Spadł nagle diabli wiedzą skąd, chyba z całego świata, gdyż opowiadał o Australii, Peru czy Grenlandii z taką swobodą, jakby to były Konstancin czy Milanówek. Nazywał się Hell, Oskar Hell. Mówił o sobie, że urodził się w Rosji, a Dyzmę nazywał kolegą, od czasu gdy dowiedział się, że jest oksfordczykiem. Sam studiował w Cambridge. Wiedział zresztą językiem polskim równie dobrze, jak i dziesiątkiem innych. Gdy go prozono by określił swoją narodowość, zabawnym ruchem rozkładał ręce.

Na Ninie od początku wywarł dodatnie wrażenie, co Nikodem dostrzegł bez trudu, tym bardziej że nie starała się swej sympatii dla tego przybłądy ukryć.

Sytuacji jeszcze nie można było nazwać niebezpieczną, jednakże niepokój Dyzmy wzrastał. Na dobitkę nie miał pod ręką Krzepickiego, który na wszystko umie znaleźć sposoby. Napisał doń o wszystkim, odpowiedzi jednak nie mógł się doczekać.

Tymczasem Oskar Hell zadomowił się w Warszawie na dobre. Nawążył szerokie stosunki, był na każdym balu, „fiksie”, dansingu. A że nie prowadził żadnych interesów, a zawsze miał pieniądze, uznany został za bogatego, a nawet za pożądaną partię. Przywiózł go do Polski hrabia Pomiałowski, zaprosiwszy na polowanie na dziki. Sam niewiele mógł o Hellu powiedzieć, gdyż poznał go na pokładzie statku włoskiego podczas wycieczki do Wysp Kanaryjskich.

Nikodem cały zasób swego sprytu skierował ku od separowaniu Niny od tego obieżyświata, bał się jednak postawić kwestię otwarcie, wiedział bowiem, że tym może sprawę pogorszyć.

Taki stan rzeczy trwałby nie wiadomo jak długo, gdyby w rozmowie między Hellem a Niną nie padło raz przypadkowo imię Kasi Kunickiej.

Okazało się, że Hell znał ją dobrze, że spotykał się z nią często w Davos, Cannes i w Genewie, że nawet korespondują od czasu do czasu, gdyż oboje interesują się telepatią i wymieniają na ten temat nowe spostrzeżenia i informacje.

Ninę bardzo podnieciła ta wiadomość. Nie miała dotychczas pojęcia, co się z Kasią dzieje, a lubiła ją przecie bardzo. Zresztą zbyt mocne wiązały ją z Kasią wspomnienia, by mogła obojętnie odnieść się do tej niespodzianki.

Naturalnie przy pierwszej sposobności powiedziała Nikodemowi:

— Wyobraź sobie, że pan Hell dobrze zna Kasię! Spotkał ją za granicą, a nawet pisują do siebie listy! Biedna Kasia, taka samotna... Żal mi jej bardzo.

— Eee... może ten cały Hell kłamie.

Górniczne bajki na dobranoc



Żupy solne w Wieliczce

Bolesław Wstydlivy zaręczył sobie przez posłów królową Kunegundę — Kingą inaczej zwaną — na Węgrzech. Oblubienica zaś nie chcąc u ojca brać żadnego posagu w złocie ani srebrze, poprosiła go tylko przed wyjazdem samym, aby jej darował coś, co by równie bogaczom jak i ubogim służyć mogło. Zezwolił na to ojciec, a królowa Kunegunda pojechawszy do żup — czyli kopalni inaczej — węgierskich ślubną obrączkę tam wrzuciła. Przybywszy zaś potem do Krakowa, kazała się po niej jakimś czasie wieść do Wieliczki. Gdy zaś za jej wolą kopać tam zaczęto — znaleziono sól, a w pierwszej bryle rzuconą na Węgrzech obrączkę.

Skarbnik



Sandomierscy górnicy mówią, iż Skarbnik jest opiekunem wszystkich kruszców w ziemi polskiej. Nieraz w górniczej kurcie przychodzi on do szybu, żeby znużonych robotników wyręczyć. Wtedy najbliższej stojącej podaje mu świecę zapaloną na kilofie — trzeba bowiem wiedzieć, że górnik bez światła to niby żeglarz bez gwiazd. Skarbnik dobrze przyjęty łupie za trzech i za trzech szlepuje, odkrywa najbogatsze żyły i najprostszą drogę z szybu do szybu wycina — w przeciwnym razie mści się na winowajcy. Zdarzyło się raz, że go jakiś górnik nie przyjął na nocleg do szałas: za to go Skarbnik nazajutrz w szybie obłąkał. Wodził go po wszystkich górach polskich i najszczerze, najdroższe pokazywał mu kruszce: to bryły srebra, to złota żyły. Górnik na samym oglądaniu tych skarbow strawił lat pięćdziesiąt z okładem, ale mu ten długi czas minął jak dzień. Wreszcie powrócił na ziemię i cuda o tej wędrowce podziemnej opowiadał. Chciał nawet przewodników naprowadzić na wszystkie te kruszce, nikogo jednak

z dawnych znajomych nie znalazł, wszyscy już byli wymarli, żyjący zaś nie chcieli mu wierzyć, tak, że wreszcie dostał pomieszania zmysłów.

O tymże samym Skarbniku wiadomo, że on Olkusz zalał za jakieś olkuskich górników przewinienie. Mieszka zaś on najchętniej w jakiejś górce na Śląsku i tamtejsi też górnicy najczęściej spotkać go mogą. Jeśli jednak górniczym „Szczęść Boże” pozdrowią — na pewno zawsze przychylny im będzie.

(wybór i oprac. na podst. zbioru „Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie” — ed)